Nr. 108. Lwów — Środa dnia 13 Maja. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Serwacego B. | 1 Maja. Jermyi. — Jutro: św. Bonifacego. | Afanazya.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 30, Zachód „ 7 „ 24

Długość dnia g. 14 m. 54, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 maja.

Przebrzmiały już wszystkie echa majowego „święta robotników". Z prywatnych listów, luźnych notatek w dziennikach i telegramów zamierzamy teraz odtworzyć ogólny obraz tego ruchu, który jak burza przeleciał nad zachodnią Europą. Podnieść przedewszystkiem musimy dwie znamienne cechy, które powtórzyły się wszędzie na tle szczegółów zależnych od miejscowych okoliczności, od lokalnych warunków bytu i od spraw politycznych, roznamiętniających robotnicze warstwy. I tak, w Belgji wszystkie manifestacye były zabarwione tendencyą republikańską i żądaniem powszechnego głosowania; w Anglji miały one piętno komunistyczne, gdyż tam, na zgromadzeniu sześćdziesięciu tysięcy delegatów robotniczych z całego państwa postawili Cunnigham, Graham, Mann, Tillet i Burns — sekretarze różnych związków — program wywłaszczenia kapitalistów i oddania wszystkich zakładów przemysłowych na wspólną własność dożywotnią robotnikom rzeczywiście pracującym, a całe zgromadzenie przez aklamacyę przyjęło ten program; manifestacye we Francyi miały przeważnie barwę anarchiczną, albowiem wszystkie hasła brzmiały: precz z wszelkim rządem, budżetem, administracyą polityczną, stałem wojskiem i t. d.; we Włoszech najgłośniej przemawiał przez usta demonstrujących robotników głód, brak stałego zarobku, ogólne rozwydrzenie uczuć, niechęć do tego, co jest, wyraźne pragnienie zmian jakichkolwiek, byle zmian, — słowem „rewolucyi ogarniającej wszystkie dziedziny społecznego życia", — jak rzekł w swej zapalnej mowie trybun ludowy Cipriani, który po tej mowie poprowadził tłumy z podmiejskiej miejscowości Santa Croce di Gerusalemme na Rzym i w potyczce z wojskiem został ciężko zraniony; na Węgrzech manifestacye miały przeważnie charakter agrarny. Więc w każdem państwie miały inne zabarwienie te ruchy, lecz — jakeśmy wyżej rzekli — wszędzie uwydatniły się w nich dwie wspólne cechy które z tego powodu uważamy za najważniejsze, a zatem godne specyalnej uwagi.

Myśl stworzenia „święta robotniczego" powstała przeszło rok temu i pierwsze takie święto dnia pierwszego maja 1890 r. nabawiało wszystkie sfery nierobotnicze wielkim strachem, niemal paniką; dzienniki były przepełnione wiadomościami o najmniejszych przygotowaniach, o każdem słowie szefów socyalistycznych; wojska były trzymane w pogotowiu, posterunki przy kasach i i dykasteryach powiększono; kursowały pogłoski o tem, że będą znieważane kobiety; słowem społeczeństwa oczekiwały tego dnia, jak zbliżającej się, strasznej, a nieuniknionej katastrofy. Przedsięwzięto energiczne środki ostrożności, ale zarazem postanowiono nie bronić świętowania. Rządy: francuski, niemiecki i włoski dały na ten dzień urlop robotnikom swoich fabryk; prywatni przemysłowcy poszli za przykładem tych rządów, a w innych państwach fabrykanci zrobili to samo z własnej inicyatywy. I minęło to święto dość spokojnie; wypito jezioro piwa, naśpiewano się aż do zachrypnięcia gardeł, gdzie niegdzie we Francyi pohałasowano, w Anglji rzucono myśl zwołania międzynarodowego kongresu robotniczego, który w istocie potem się odbył w Paryżu, w Belgji trochę demonstrowano przeciw konserwatywnemu rządowi — i więcej nic. Kropla krwi nigdzie się nie przelała.

Rok tylko minął — i jakaż odmiana! Jakby się wstydząc zeszłorocznej obawy i chcąc ją teraz pokryć surowością, rządy francuski i włoski, a za rządami fabrykanci z góry i energicznie wystąpili przeciw świętowaniu. Rozkazy Constansa i Nicotery brzmiały bardzo kategorycznie: orężnie tłumić wszelkie manifestacye, demonstrantów rozpędzać i brać do kozy. Więc też i fabrykanci ogłosili plakatami przybitymi do swych fabryk, że nikomu świętować nie wolno pod karą wypędzenia. Wszyscy przemysłowcy wzięli się za ręce i przyrzekli sobie wzajemnie nie przyjmować oddalonych robotników. Ta zmiana postawy najpierw musiała zdziwić robotników, a że nie mogli sobie jej wytłómaczyć, więc wzięli ją za nowy atak na ich prawo, już uświęcone przeszłorocznem precedensem. Obudził się więc duch oporu. Tam, gdzie robotnikom nie przeszkadzano, jak w Austryi, Niemczech i Anglji, dzień minął spokojnie i tylko do kalendarza cywilnego przybyło jedno więcej próżnowanie i to zgoła niepowszechne, bo dozwolony owoc niebardzo smakował, więc mnóstwo robotników pracowało. Ale gdzie władza zmieniła postawę i fabrykanci poszli za władzą, tam były starcia i krew się lała. W Paryżu rzucano bomby dynamitowe, wojowano z policją i trzeba tam było uwięzić aż 250 osób. W Lyonie wojsko atakowało robotników i zabiło dziesięciu. W Clichy zbito policyę i żandarmeryę. W Sains robotnicy proklamowali bezrobocie i rzucili się burzyć fabryki, które trzeba było obstawić wojskiem. Wreszcie w Fourmies bójka z wojskiem trwała od południa do zmroku, padło trupem czternastu, rannych śmiertelnie jest przeszło czterdziestu, a rannych lekko liczy deputowany Roche 120, a na to mu odpowiada minister Constans, że rannych żołnierzy jest 60, co ma być dowodem, że robotnicy wyszli uzbrojeni. Mniej więcej to samo było we Włoszech. W Rzymie w piątek wojsko rozpędziło robotników, za to w sobotę robotnicy już wyszli z bronią i starli się na dobre, zostawiając na placu ośmiu zabitych i 29 rannych, przyczem wojsko straciło 4 oficerów i 25 żołnierzy, zranionych ciężko kamieniami, rzucanemi z dachów. We Florencyi, Genui, w Liwornie i Neapolu odbyło się to samo, tylko na mniejszą skalę. Na Węgrzech przyszło do rozlewu krwi w Oros-Haza i Bekes-Czaba, a w samym Peszcie trochę pohałasowano Wreszcie w Belgji dotąd trwa zburzenie, trzeba było wzmocnić załogi milicją obywatelską, obsadzić fabryczne kwartały w Leodyum, Lanoursie, Charleroi, Saint-Nicolas i w wielu innych miejscowościach; niepokój się tam wzmaga, anarchja rośnie, zuchwalstwo agitatorów socyalistycznych dochodzi do niebywałych granic; może to dopro wadzić do bardzo rozległego przewrotu.

Drugą wspólną cechą rozruchów robotniczych jest ich antisemityzm Na Węgrzech, we wspomnianych dwóch miejscowościach, robotnicy rolni wzburzyli się głównie przeciw właścicielom ziemskim żydom i dwóch z nich zabili, a jednego zranili śmiertelnie. W Fourmies wyzywająco zachowywali się fabrykanci-żydzi, grożąc za świętowanie surowemi karami, a gdy podprefekt żyd zaczął z arogancyą traktować pochód robotników, zaczęło się starcie, które przybrało tak ogromne rozmiary. Dep. Roche pokazywał w parlamencie skrwawione ubrania robotników, z dziurami od kul na plecach, z czego się pokazuje, że strzelano do uciekających. Roche nazwał Constansa mordercą i za to prezydent Floquet kazał go wyrzucić z izby, lecz galerja krzyczała: mordercy! mordercy! — a deputowani z rządowej większości siedzieli jak trusie. Radykalne i socyalistyczne dzienniki wyraźnie podnoszą, że krew przelano dla dogodzenia kapitalistom żydowskim. To samo widzimy we Włoszech, gdzie robotnicy wołali: „precz z wyzyskiwaczami żydami".

Ta antisemicka cecha tegorocznego „święta pracy" jest ważnym zwrotem w robotniczym ruchu. Długo bezwyznaniowcy podkopywali porządek społeczeństw chrześcijańskich — teraz sami zaczynają wpadać w te doły. Ale ta właśnie cecha bardzo utrudnia badanie samego ruchu, gdyż prasa europejska będąca niemal wyłącznie w rękach semickich, stara się jak najrychlej zatuszować wypadki, o wielu zamilcza, a o których koniecznie musi wspomnieć, te przeinacza albo oświetla tendencyjnie. Dla tego i niniejsze sprawozdanie nie mogło być prędzej podane, ani nie jest zupełnie wyczerpujące.

Wystawa w Berlinie.

I.

Międzynarodowa wystawa malarstwa i rzeźby, otwarta uroczyście 1 maja, mieści się obecnie w obrębie tak zwanego „Parku wystawowego" (Ausstellungs Park). Ów park wystawowy tworzy *sui generis* odrębną i ciekawą dzielnicę. Powiedzmy: zaczątek miasta. W pośrodku — gmach główny wystawy, z rotundą, rotundkami, skrzydłami, pasażami, wieżyczkami, upstrzony cały różnokolorowemi sztandarami, z herbami wszystkich krajów i ludów na froncie, o portyku strojnym gerland festonami. Na lewo długi budynek, t. z. „hala maszyn" dla tego, że była w niej raz kiedyś wielka wystawa maszyn i dla tego, że mieści się w niej też Siemensa zakład elektro-techniczny. Między pałacem głównym a filią jego — dukt śródmiejskiej kolei żelaznej, a pod owym mostem olbrzymim, dźwigającym plant kolejowy, przeróżne sekretarjaty wystawowe, garderoby, kontramarkarnie, wreszcie staro-niemiecka knajpa stylowa: *Die Klause* (cela). Tedy tłumom, ciągnącym z głównego budynku do sąsiedniej hali, wali nad głową pociąg za pociągiem, co wybornie przyczynia się do oprzytomnienia po doznawanych artystycznej natury wrażeniach. Za duktem — kawiarnia, las stołów i stolików i krzeseł; potem promenada, wijące się drogi i dróżki pośród klombów; dalej kilka mostów, rzuconych przez ramię Sprewy i kanał sztuczny, co przez Park się wije; za kanałem restauracja w wielkim stylu, opodal jedna panorama w budynku Greckim, gdzie pokazują odtworzony znakomicie „Partenon"; ówdzie jakaś wiernie wykonana, według włoskich wzorów, osterja podrzymska; tam znowu w osobnym gmachu panorama Konstantynopola; gdzie wzrokiem rzucisz: kiosk, pawilon, ów z selcerską wodą, ów z bulionami, ów z winem zagranicznem, ten z cygarami, z owocami inny. Dwie kapele grają dwakroć na dzień, fontanny szumią, zielenią się gazonów kwatery, chwieją się drzewa, puchem zieloności majowej pokryte, powiewają chorągwie, snuje się tłum — a nad tą międzynarodową oazą artystyczno kulinarną w dzień roztacza się piękne, jasne, majowe niebo słoneczne, zaś wieczorem rozlewa się czarujące światło niezliczonych lamp elektrycznych. Po wysokim dukcie, przecinającym plac wystawowy, przelatują nieustannie z trzaskiem i świstem pociągi.

Wśród scenerji takiej, dnia 1 maja, w najpiękniejsze, o jakiem marzyć wolno, południe, zapanował po raz pierwszy ruch niezwykły. Już o jedenastej cały park wystawowy zaroił się publicznością, zaproszoną na uroczystość otwarcia międzynarodowej wystawy. Wszyscy mężczyźni we frakach, panie w spacerowych strojach. Honoraciores, dygnitarze komitetowi, artyści, przedstawiciele władz rządowych i prasy, skupili się około pierwszego portyku głównego pałacu, tłum pośledniejszy wpuszczono do gmachu wystawy przez portyk nr. 3. Ogółem na uroczystość ową zaproszono do pięciuset osób.

Słońce smali, jak w czerwcu, a my tworząc bezładny nieco szpaler, stoimy pod portykiem, licząc upływające wolno minuty. Nareszcie! Patrzę, sam pan prezes wystawowego komitetu profesor A von Werner, *figura grata* u dworu, malarz trjumfów wojennych nowopowstałego cesarstwa niemieckiego, jak zorza poranna mieniący się na piersiach od wstęg i emalij orderowych, stojąc w progu portalu, przybiera odpowiednią postać, a głowy wszystkie zwracają się w jedną stronę. W dali, aleją od Inwaliden strasse, pędzi ku nam słup kurzu i w mgnieniu oka ukazuje się szwadron, jak samo słońce błyszczących kirasjerów. Wryli się w ziemię, zjechali na stronę i powóz cesarski zajechał Cesarz w kirasjerskim mundurze, witając się z tworzącymi szpaler znakomitościami, zbliżył się do Wernera i najpoufalej jął z nim rozmawiać. Tedym się dobrze cesarzowi Wilhelmowi, stojąc opodal, o parę kroków przypatrzył. A tymczasem przeleciał w ślad za powozem cesarskim jeszcze szwadron kirasjerów i zsiadł z koni tuż w pobliżu, a przed portykiem, gdzie stał cesarz, słońce grało i grało po barwach mundurów, złocie szlif, połyskach hełmów, po mieniących się pióropuszach. I znowu w dali ukazał się kłąb kurzu i zwalił się pod portyk z chrzęstem, łomotem i tętentem szwadron ułanów. Zajechał powóz sześciokonny i wysiadła zeń cesarzowa Fryderykowa i cesarzowa Wilhelmowa. Cesarz, salutując po wojskowemu, zbliżył się do powozu, podał ramię matce (protektorce wystawy), cesarzowa panująca podała ramię księciu badeńskiemu. Podczas gdy drugi szwadron ułanów eskortujący powóz cesarzowej, zsiadł z konia, dostojni goście poprzedzeni przez prof. Wernera, wstępowali w progi wystawowego gmachu Tam w głównej rotundzie, na pięknie dekorowanem podwyższeniu, nawprost amfilady sali, wznosiły się trzy trony pod baldachimami Nie uszedł uwagi ruch cesarza, który na środkowym tronie chciał ustąpić miejsca — matce. Trwało owo certowanie się chwilę — ale przemogła etykieta i stanął przed tronem cesarz, mając po prawej stronie matkę, po lewej żonę. Tedy berlińska *Liedertafel*, nieprzymierzając tutejsza „Lutnia", w 150 osób odśpiewała bardzo piękny hymn okolicznościowy, następnie zaś przemówił Werner do cesarza, potem do dostojnej protektorki wystawy Odpowiedziała najpierw cichym głosem cesarzowa Fryderykowa, a cesarz, zszedłszy ze stopni tronu i stanąwszy na miejscu, gdzie stał Werner, donośnym głosem „oddał" wystawę matce i na cześć jej pierwszy wzniósł okrzyk. Ta cesarska galanterja względem matki, łamiąca nawet dworską etykietę, tak silnie zaakcentowana, nie na mnie jednym sprawiła wrażenie, przyznać trzeba, bardzo dodatnie Trzykroć okrzyk na cześć cesarza, potem śpiew, potem krótkie cesarza przemówienie, oznajmującego już od tronu w imieniu matki, że wystawa otwarta i ruszył przodem cesarz z matką, cesarzowa z księciem badeńskim, za nimi dwór, w głąb wystawowego gmachu, przez labirynt sal.

W godzinę mniej więcej potem, obszedłszy gmach główny, zwrócił cesarz pochód do filji wystawowej, gdzie mieści się oddział architektonicznych prac, obrazy międzynarodowe, razem wiszące, i obrazy naszych artystów. W progu dwóch oddziałów, na froncie których widnieje wśród zwojów draperyj i wieńców napis: *Werke polnischer Künstler*, powitali pochód pp. Lucjan Wrotnowski, Juljan Fałat, osobiście znany cesarzowi, i Wł. Czachórski, który się głównie ukształtowaniem działa tego zajmował.

Z najwyższą uprzejmością przyglądał się cesarz każdemu niemal obrazowi, zaś cesarzowa Fryderykowa, wtrącając często gęsto angielskie *beautiful!* — zadowolnienie swoje wyrażała, dziękując kilkakrotnie za tak liczny udział w wystawie. Najdłużej zatrzymano się przed obrazem Chełmońskiego; również „Skarga" wywołał cały szereg uwag, zaś przed obrazem Weyssenhofa Henryka „Cmentarz" wyraziła się cesarzowa Fryderykowa: „Co za śliczna ilustracja do Szopenowskiego marsza!" Po obejrzeniu sąsiedniego międzynarodowego działu, ponieważ droga napowrót wiodła tędy, jeszcze raz przystanięto przed kilku obrazami — tak, że ogółem w tym zakątku wystawy dostojni zwiedzający zabawili najdłużej, mniej więcej pół godziny.

Wrócono napowrót do głównego gmachu, którego zwiedzanie zajęło jeszcze z dobrą godzinę. Dopiero o 3 opuścili cesarz i obie cesarzowe wystawę, z równą powagą i militarną ostentacyą. Park wystawowy miał przez chwilę wygląd jakiegoś epizodu wielkiej rewji. Prześliczna pogoda dopisała do końca.

W ślad potem odbył się bankiet na cześć uczestników wystawy pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia berlińskich artystów Wernera, podczas którego piękną mowę wypowiedział były minister wyznań Gossler. Po obiedzie, przed wielką halą restauracyjną, w oświetlonym *a giorno* parku wystawowym, potworzyły się dokoła stolików grupy i koła i kółeczka—międzynarodowców. Wypito niezliczoną ilość piwa, oraz kawy czarnej, a co się nagadano!... O dziesiątej zgasły światła elektryczne, park wystawy przycichł, koleją śródmiejską, tramwajami, dorożkami, omnibusami rozjechano się do domu

Tak w głównych zarysach odbyło się otwarcie międzynarodowej wystawy tutejszej.

(Dok. nast.)

Austrjackie prawo państwowe.

W księgarni Manza w Wiedniu wyszło dzieło p. tyt. „Austrjackie prawo państwowe." Autor tego dzieła, dr. L. Gumplowicz, profesor uniwersytetu w Gracu, traktuje w niem obszernie o narodach i szczepach, które w austrjackiem prawie państwowem tak ważną rolę grają. Gruntownie omawia autor różnicę między narodem a szczepem, a osobny i bardzo zajmujący rozdział poświęca „stopniom przejściowym", to jest takim grupom ludów, które przechodzą ze stadjum szczepu do stadjum narodu. O tych stopniach przejściowych wśród austrjackich ludów pisze Gumplowicz:

Ponieważ ruch jest najwyższem prawem wszystkiego, co żyje, a w życiu socjalnem, tak samo jak w organicznem, ruch przemienia się w rozwój, a pojęcia szczep i naród są tylko stopniami tego rozwoju przeto jedne narody znajdują się na wyższym stopniu tego rozwoju, inne zaś na niższym, czyli innemi słowy: jedne są potężniejsze, drugie słabsze. Są szczepy, które za lat kilka lub kilkanaście mogą stać się narodem, są znów narody, które przed kilku lub kilkunastu laty były jeszcze szczepami.

W roku 1848 mówiono z drwinkami, że cały „naród czeski" możnaby pogrzebać pod gruzami domu, w którym w czasie zawalenia znajdowaliby się trzej chorążowie narodowego ruchu czeskiego: Palacky, Szafarzyk i Hawliczek. Rzeczywiście byli Czesi wówczas nie więcej jak szczepem. Szlachta czeska myślała po niemiecku i była podporą niemieckiego stanu średniego; w urzędach panował język niemiecki i posługiwali się nim chętnie urzędnicy rekrutowani z pośród ludu czeskiego; literatura czeska leżała całkiem odłogiem. Można śmiało powiedzieć, że ci trzej wybitni pisarze czescy: Palacki, Szafarzyk, Hawliczek reprezentowali naród czeski.

Oczywiście umarłego już narodu nie mogliby trzej pisarze powołać do nowego życia — Palacki, Szafarzyk i Hawliczek powołali jednak do życia naród czeski, gdyż były naturalne warunki po temu: trzy miljony włościan mówiło po czesku i była swoboda polityczna. Swoboda ta popierała rozwój czeskiej inteligencji i stanu średniego, który, oparty teraz o szerokie masy ludu, wstąpił na arenę polityczną i przy wyborach do ciał prawodawczych odnosił jedno zwycięstwo po drugiem, tak, że zniemczona szlachta czeska, ulegając prądowi, przeszła w końcu do czeskiego obozu, skutkiem czego przewaga w walce politycznej stanowczo na stronę czeskiego narodu się przechyliła. W ten sposób rozwinął się nieznaczny w pierwszej połowie tego stulecia szczep czeski w czeski naród, który w życiu publicznem Austrji nabiera coraz większego znaczenia.

Podczas gdy naród czeski rzec można w naszych oczach rozwinął się ze szczepu, przedstawia słoweński szczep w Krainie ten stopień rozwoju, z którego wśród sprzyjających okoliczności łatwo i szybko rozwinąć się może w naród. Kraina ma pół miljona mieszkańców, którzy prawie wszyscy należą do słoweńskiego szczepu, gdyż w całej Krainie jest wszystkiego 29.000 Niemców, między tymi są już wliczeni mieszkańcy wyłącznie niemieckiej kolonji Gottschee. Za czasu rządów absolutnych, kiedy to językiem urzędowym był wyłącznie język niemiecki, nie mógł słoweński język nabrać żadnego znaczenia, a Niemcy osiadli w Krainie z natury rzeczy mieli ogromną przewagę. Z zaprowadzeniem politycznych swobód zmieniła się sytuacja. Nieliczna inteligencja, która wyszła z ludu, głosami tego ludu dostała się do ciał prawodawczych i zyskała tam wkrótce przewagę, a równouprawnienie językowe zrobiło resztę. Język słoweński musiał być zaprowadzonym w urzędach i szkołach i szczep słoweński zyskał przewagę nad Niemcami. Słoweńcy kraińscy nie są wprawdzie narodem, mającym wielką historyczną przeszłość, nie mają także żadnej szlachty narodowej, ani też nie mają jeszcze uwagi godnej literatury narodowej, jednakże polityczne

---

6)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Córka sukiennika nie mogła rzeczywiście, nawet w tych czasach przewrotu, a nawet mianowicie w tych czasach, zaślubić szlachcica. „A więc — dodawał Wincenty — jest to poprostu uwodziciel, który krąży dokoła mego mieszkania. Zachciewa mu się może metresy! Do krocset..." Rozmówi się przy pierwszem widzeniu z tym wicehrabią. Powie mu wprost co myśli, a potem już p. de Puyjoli nie pojawi się w okolicach ulicy du Mail.

— Nie, mój ojcze, — rzekła wtedy Germana, z uśmiechem ale stanowczo. — Ja sama z nim pomówię.

I gdy wicehrabia przyszedł, powiedziała mu wszystko. Powiedziała mu prawdę, pozwalając mu, bez żadnego wstydu, czytać w głębi swej duszy, i akcentem z jakim to mówiła, wzruszyła tego szydercę, który nie był takim sceptykiem, na jakiego wyglądał, i który w sercu wiecznie nosił krwawiące jeszcze zadraśnięcie różowego paznokietka panny de Louverchal.

— Panie wicehrabio, — mówiła doń Germania Leroux, dając Pujolowi tytuł którego już nie używał, — zachowam wiecznie wdzięczność dla pana za usługę, którą mi wyświadczyłeś. Ocaliłeś mi moje życie. Mężczyzna z pańskiem nazwiskiem i dziewczyna mojego stanu mogli się spotkać tylko w ten sposób, przypadkiem, w chwili niebezpieczeństwa. Zostaw mnie pan teraz w cieniu i nie pozwalaj, żeby obmowa, która czyha wszędzie, znalazła czas zapytać się, dla czego wicehrabia Puyjoli tak często odwiedza sklep sukiennika Leroux.

Słowa te, które wydawały się raczej zwierzeniem niż odprawą, wypowiedziała głosem tak słodkim, z prośbą tak smutną, że wicehrabia zadrżał, dojrzawszy w czarnych oczach Germany coś nakształt wyznania w poważnej tkliwości tego pożegnania.

I on także, szlachcic, poczuł niespodzianie, że znajduje urok w tych odwiedzinach w mieszkaniu sukiennika, w tej wzrastającej przyjaźni między nim a tą piękną dziewczyną, której umysł głęboki, prosty a taki prawdziwy, wydał mu się tak odmiennym od czarującej kokieterji panny de Louverchal lub od zalotności artystek z Opery. Zdało mu się, że w tym wielkim, zimnym domu przy ulicy du Mail odnajduje niby coś z wrażeń dawniejszych, których doznawał niegdyś przy kominkowym ogniu, w obszernym salonie pani de Tremolat.

Zwolna, niby antrakty między dość częstemi wizytami u pani de Louverchal i wycieczkami w stronę Opery, pogadanki przy ulicy du Mail weszły w nałóg Gastonowi de Puyjoli. I Germana miała racyę. I gniewne spojrzenia Wincentego były słuszne. Trzeba zerwać z tym nałogiem. Źli ludzie są wszędzie. A potem wyrzeczenie się nałogu, w chwili gdy przepadało naraz wszystko, tradycja, przeszłość, dochody, czemże było dla wicehrabiego? Jeszcze jedną odrobiną przeszłości, którą puszczał z wiatrem.

— Ha! ruina ogólna! — rzekł sobie.

I wyszedł.

A potem, postanowiwszy nie pojawić się więcej u sukiennika Leroux, ułożył sobie coś w rodzaju bilansu swoich uczuć i swego stanu moralnego.

— No, Puyjoli, jak stoją twoje interesa?

Jak stały jego interesa? Kochał pannę de Louverchal, miał stosuneczek z piękną Zofją Clerval z Komedji francuzkiej, a po cichu kochała go Germana Leroux, w sklepie sukiennika.

Nie było chyba na świecie kobiety ponętniejszej od Zofji Clerval. Była dobrego wzrostu, piękna, uśmiechnięta, oko miała ogniste, nozdrza rozwarte, wargi czerwone i zmysłowe, ramiona cudowne, niby posągu marmurowego. Takie ramiona miała Du Barry. Choćby dla tego, żeby być kochankiem takiej przepysznej istoty, Puyjoli gotów był emigrować. A jednak, prawdę mówiąc, on tę aktorkę kochał tylko tak, jak w Perigordzie kochał swoje psy, a w Paryżu swoje konie.

Nie, on zostawał w Paryżu dla Paryża. Nie emigrował dla tego, że p. de Louverchal nie emigrował. Margrabia, zamknięty w swoim pałacu na Chaussé d'Antin, jak królik w swojej norze, nie śmiał się ruszyć, nawet na tyle, żeby spakować tłómoki i wyjechać do Londynu lub do Kehl. Nie wychodził, nie mówił wcale, nie jadał prawie, i codzień zrana zalecał Bonnemainowi, swemu odźwiernemu, równie jak on wystraszonemu, żeby o ile możności jak najmniej robił hałasu. Margrabia chciał, żeby pałac, który kupił, miał pozór pałacu pustego, i częste wizyty Gastona de Puyjoli przerażały go trochę.

— Mój drogi, pozwól żeby ludzie myśleli, że pałac jest niezamieszkany — prosił wicehrabiego.

Panna de Louverchal śmiała się serdecznie z tej trwogi ojca; utrzymywała, że rewolucja to ulewa, która nie potrwa długo i dość uprzejmie przyjmowała wicehrabiego, który od czasu do czasu wypalał madrygał, i zawsze, nie zniechęcając się tem wcale, musiał wysłuchiwać tego samego zarzutu:

— Nie, nie, kochany wicehrabio.. To próżny upór... Nie jesteś pan... tępy, nie jesteś nudny, nie jesteś mi wstrętny... ale...

Piękne jej oczy zatrzymywały się na malowidle nad drzwiami, przedstawiającem kwiaty i owoce, i słowa wyrzeczone przez kanoniczkę de Gignac przychodziły jej widocznie na myśl: „Piękny jak jabłuszko."

A Puyjoli nie czekał nawet końca frazesu. Przerywał pannie de Luverchal i mówił:

— Dobrze. Odłożymy to na później.

I mówił to jak człowiek, któremu się nie śpieszy.

— Jaki pan jesteś impertynent! — odpowiadała panna de Louverchal.

Ale śmiała się. Tyle zarozumiałości wydawało jej się śmiesznem. I zawsze z przyjemnością przyjmowała wicehrabiego, którego dewizą mógłby był być wyraz: „Poczekam!", tak często przezeń powtarzany.

Atoli odprawy Berty, szaleństwa Zofji, tajone westchnienia Germany nie wystarczały Gastonowi de Puyjoli. Czuł się okrutnie samotnym w tym wielkim Paryżu, który opuściło wielu ludzi z jego kasty, niby wystraszone kuropatwy.

Nadaremnie ukazywał się po dawnemu wszędzie, w Komedji, w Operze, na spacerach; — nudził się. Dni wydawały mu się długie. Pragnął uczucia prawdziwego, głębokiego, któreby nie było ani kaprysem Zofji Clerval, ani niemożebną miłością Germany.

— W istocie ja jestem istotą sielankową — myślał sobie Gaston w chwili takiego egzaminu własnego sumienia; — nie rozgrzały mnie ani foyer Opery, ani kulisy Komedji i wesołe kolacyjki; jestem równie bojaźliwy i naiwny jak byłem w Perigueux. Jestem nietylko za piękny, ale i za samotny!

Pewnego poranku doczekał się wreszcie wielkiej pociechy. Niedaleko terasu des Feuillants spotkał młodą kobietę, ładnie ubraną, która ujrzawszy go, zatrzymała się wołając z radością:

— Pan wicehrabia!..

Puyjoli odwykł już był od tego tytułu, nikt mu go nie dawał; z pewnem zatem zdziwieniem spojrzał na młodą kobietę, ale w tej chwili wydał również okrzyk radości:

— Klotylda!.. Pani tutaj?..

Klotylda, to zjawisko z przeszłości perygordzkiej, to towarzyszka jego lat dziecinnych, to siostra jego prawie, która wraz z nim się wychowywała, a której twarz poczciwa i szczęśliwa przypominała mu tyle minionych radości, stary pałac de Tremolat, zacną jego babkę, wesołe przechadzki nad brzegami rzeki Isle, podczas których wieśniacy nizko kłaniali się starej pani de Tremolat, i małemu wicehrabiemu, i Klotyldzie w dodatku... Ah! jakże te czasy były daleko! 14 lipiec, 4 sierpień, 21 styczeń przeszły po nich i zatarły ślady świata starego.

I piękny Puyjoli, zawsze młody, wesoły, rześki, zawsze piękny, po tylu latach, które podwójnie liczyć należało, spotkał nagle tę młodą dziewczynę, która obecnie była piękną, młodą kobietą, prześlicznie wyglądającą z rozkosznym na twarzy uśmiechem, ubraną w elegancki strój mieszczański. On myślał, że ona pozostała w Perigordzie, i ciekawy był co się też z nią dzieje: czy pozostała panną, czy poszła za mąż, czy może już owdowiała?..

(C. d. n.)

zdobycze torują im drogę do dalszego rozwoju, który w swym rezultacie musi wytworzyć naród słoweński.

List do Redakcji.

Czy Galicja jest krajem rolniczym?

Śmiałe to pytanie a pozornie niewłaściwe, bo w geografji powszechnej, w statystyce, wszędzie nazwano tę prowincję państwa austrjackiego, krajem rolniczym. A jednak przypatrzywszy się naszym stosunkom w kraju, twierdzę, że Galicja przestała być krajem rolniczym; może więc jest krajem przemysłowym? tem mniej.

Krajem rolniczym jest ten, w którym większość ludności zajmuje się jedynie rolnictwem w ścisłem słowa znaczeniu i przemysłem rolniczym, niezbędnie potrzebnym dla rozwoju rolnictwa. Kraj rolniczy czerpie swoje główne dochody z gospodarstwa rolnego we wszystkich poszczególnych gałęziach gospodarczych, żywiąc nietylko siebie, ale eksportując wszelkie swoje płody rolnicze zbywające od własnej konsumcji. Produkcja kraju rolniczego stosuje się do potrzeb konsumcji krajowej, do popytu zagranicznego i do klimatu, który nie wszędzie wszystko produkować z korzyścią pozwala.

Galicja produkować może: zboża wszelkich gatunków, bydło i jego produkta, konie, owce na wełnę i mięso, ryby, drób i jaja, owoce ogrodowe i lasowe, spirytus, cukier, syropy kartoflane i owocowe, krochmal i wiele innych. Ażeby się produkcja opłacała przy coraz większej konkurencji, ażeby wiedzieć co i jak najkorzystniej produkować, trzeba wiele nauki i doświadczenia obok zamiłowania zawodu. Ale nauka i doświadczenie jednostek jeszcze nie wystarcza, bo wspólnemi siłami trzeba obmyślać środki jak najtańszej a przytem jak największej produkcji i starać się o łatwy a pewny zbyt nadprodukcji krajowej. Całe społeczeństwo musi pracować z wytężeniem, aby rolnictwo, ten główny środek dochodów krajowych podnieść; społeczeństwo całe powinno moralnie i materjalnie rolnictwo krajowe wspierać. Czy u nas w Galicji dzieje się tak? Młodzież zamożna, synowie właścicieli ziemskich, którzy mają dziedziczyć ziemię, tę spuściznę rodzinną i podstawę bytu i stanowiska, kształcą się do wszystkich zawodów, tylko nie do tego, któremu się w końcu oddać muszą. Najpiękniejsze lata po wyjściu ze szkół, poświęcają niby to słuchaniu prawa Zdawszy państwowe egzamina, wstępują do Namiestnictwa jako praktykanci, a jako tacy przebawią i przetańczą znowu kilka lat, wreszcie że nią się albo też jako podżyli kawalerowie obejmują majątek rodzinny.

To u nas przeciętny właściciel większych majątków. Nie tylko że nie umie sam zarządzić, nie umie dyspozycji oficjaliście wydać, ale nie umie ani kontrolować ani ocenić pracy i zdolności swego oficjalisty, robi się podejrzliwym, otacza się pochlebcami i doradzcami najczęściej semickiego pochodzenia. Nudzi się na wsi i szuka rozrywki w mieście, do czego się przyzwyczaić musiał przez czas nauki uniwersyteckiej i praktyki urzędniczej. No, ale celem jego wykształcenia nie było rolnictwo, nie była administracja rodzinnego majątku — celem i ideałem szczęśliwych rodziców a jeszcze szczęśliwszego syna, to stanowisko polityczne posłowanie do Sejmu i Rady Państwa, a dla skromniejszych aspiracyj dyrektorstwo jakiej instytucji finansowej. Każdy czuje się mężem stanu i stąd chroniczna choroba na wielką politykę.

Skutkiem takiego kierunku wychowania, każdy tak nazwany obywatel, zdolny czy niezdolny uważa się za ojca narodu, za polityczną siłę, chce własne przekonania polityczne innym narzucać, a jeżeli nie ma uznania, staje się malkontentem, warchołem a w końcu szkodliwym agitatorem. Tymczasem gospodarstwo w majątku rodzinnym upada coraz więcej; niedoszły mąż stanu nie umie i nie chce się zająć majątkiem, nie umie produkować a żyje z kapitału; oficjalista jego nieznający dostatecznie gospodarstwa i administracji, ratuje z tonącego okrętu co może ale dla siebie, rozumując spokojnie, że to i tak djabli wezmą czy wcześniej czy później. Gdzie dzierżawca żyd, jeszcze prędzej majątek upada. Mamy więc polityków, mężów stanu, ale nie rolników.

Weźmy młodzież mniej zamożną, a więc synów szlachty jednowioskowej, dzierżawców i oficjalistów prywatnych. Wszyscy pchają się do uniwersytetów i słuchają naturalnie prawa. Cóż to za obraz nędzy podczas pobytu na uniwersytecie, przez czas praktyki urzędniczej, jakie idee wyradzają się w tych umysłach i sercach? — lepiej o tem nie mówić, bo wszyscy aż nadto boleśnie czujemy to złe. Mamy więc znowu prawników choć z skromniejszemi aspiracjami, ale może szkodliwszych dla społeczeństwa, w każdym razie nie-rolników, nie-gospodarzy, nie ludzi, którzy się przyczyniają do podniesienia dobrobytu kraju, prędzej siły rozkładowe.

Któż się więc u nas zajmie rolnictwem, wrzekomo głównem zajęciem i dochodem krajowym? Zestarzali i sterani politycy, poronieni mężowie stanu, młodzi starcy, którzy już bawić się nie mogą dla reumatyzmów i katarów najrozmaitszej nazwy, no i ludzie, którzy próbowali wszystkiego a nic im się nie udawało, wreszcie włościanie bez dobrych przykładów z dworu i plebanji nie umiejący wcale nic produkować, bo ledwie sami wyżywić się mogą; wszakże głodowe pożyczki najsmutniejszym ale niestety prawdziwym dowodem, że moje twierdzenie jest słusznem. Zastrzegam się, że uznaję wyjątki, mamy ludzi gospodarujących wzorowo i gorliwe, mamy obywateli dbałych o specjalne wychowanie synów na gospodarzy, ale to nieliczne jednostki, a ja mówię zawsze o społeczeństwie, a więc biorąc ogólnie wszystkie warstwy i odcienia.

W obec takich stosunków twierdzę, że nie umiemy i nie chcemy wyzyskiwać największego daru Bożego, ziemi. Nie produkujemy i nie eksportujemy tyle, ileśmy z łatwością powinni. Rolą, gospodarstwem, nie zajmują się szczerze ani jednostki ani społeczeństwo. W naszych Towarzystwach rolniczych bierze mało osób udział pomimo wysiłków kilku wybitnych osób zasługą lub rodem; większość bywa na tych zebraniach dla popisu, dla popularności i dla łowienia synekur. A Towarzystwa okręgowe bardzo nieliczne albo wcale nie odbywają posiedzeń, albo te posiedzenia świecą pustkami. To też pracy szczerej dla podniesienia rolnictwa i dobrobytu mało widać w kraju, a po za krajem już wcale nie. Smutnem świadectwem była ostatnia wystawa rolnicza we Wiedniu, nie mówiąc już o innych.

Skutkiem takiej obojętności dla rolnictwa i gospodarstwa krajowego importujemy za pożyczane pieniądze: cukier, owoce świeże i konserwowane, ryby, masło, tłuszcz wieprzowy z Węgier, kukurydzę, makuchy, nasiona ogrodowe, a nawet papier ze słomy. Wysyłamy zaś bardzo mało i to w lichym gatunku: zboże w ziarnie, trochę spirytusu, bydło opasowe skóry surowe, trochę nierogacizny i drzewo, zabytki z dawnych czasów, których eksport kraju ulatwiły. Wziąwszy wszystko ściśle produkujemy i eksportujemy o 60,000.000 zł. mniej, jakieśmy powinni. Jeżeli fundusz propinacyjny 62,000.000 zrobił chwilowy wzrost w naszym ruchu finansowym i podniósł cenę ziemi, to jakież znaczenie miałby 60,000.000 zł. corocznie wpływające do kraju.

Mówić łatwo, że rząd, taryfy kolejowe i cła ochronne rujnują rolnictwo, to tylko wygodna wymówka dla uniewinnienia własnej nieudolności i lenistwa. Każdy rząd, jakiejkolwiek formy musi się starać o równowagę budżetową, a zaspakajając wszelkie potrzeby państwa, nie zawsze może się bawić w oszczędności i oglądać się na podatkujących, bo polityka i racja stanu są bezwzględne. Rząd państwa austrjackiego, w skład którego my wchodzimy, ma daleko trudniejsze zadanie i cięższe warunki, jak inne państwa. My sami rujnujemy rolnictwo i nasze stosunki ekonomiczne, bo bawimy się w wielką politykę, wyrabiamy legjony prawników, doktrynerów, uczonych i niedouczków, a nie umiemy i nauczyć się nie chcemy gospodarować na ojczystym zagonie. Wygodnie nam oddać ten trud Mośkom i Joskom bez względu co będzie jutro — bo te Mośki i Joski zaczynają rządzić i przewodzić, a my?..

Kraje, które dłużej jęczały w ucisku i niewoli, a uzyskały mniej więcej samorząd, umiały się dźwignąć ekonomicznie w krótkim stosunkowo czasie, zaczęły jednak od podniesienia rolnictwa, używszy do tego wszelkich możliwych sił i środków, wiedząc, że jedynie rolnictwo jest podstawą dobrobytu i rozkwitu ekonomicznego. Słusznie powiedział największy mąż stanu naszej ery trybuny parlamentarnej, gdy jak robiły na pieniądze, ma je kraj cały. Tem więcej powinno społeczeństwo z całym zapałem i energją wziąć się do podniesienia rolnictwa tam, gdzie nie ma przemysłu, gdzie produkcja rolna pozostaje jedynym źródłem dochodów krajowych. Święte słowa wyszły z ust czcigodnego i dostojnego Prezesa Towarzystwa rolniczego galicyjskiego: „rolnictwo w Polsce, to polityka polska, gdy trzymając świętą ziemię w naszych dłoniach, trzymamy i ojczyznę".

Wybieramy ojców narodu mamy naczelników władzy naszych z krwi i kości, mamy samorząd, jaki w danych warunkach tylko możliwy, ale cóż, kiedy nie umiemy tylko chcą pracować i słuchać, wszyscy chcieliby rządzić a przynajmniej roszczą sobie prawo krytykowania wszystkiego i wszystkich, bo ideały nasze i cele są fałszywe, a praca nasza nieproduktywna ale rozkładowa. Jesteśmy krajem eksperymentów dla karjerowiczów rozmaitego rodzaju; pozujemy na patrjotów, na mężów stanu a w gruncie rzeczy nie robimy nic albo mało co dodatniego. Nie umiemy nawet słuchać i popierać tych, którym Bóg dał zdolności wybitne a ludzie prawo przodowania. Zjadamy powoli kapitał nie umiejąc i nie chcąc wyprodukować procentów od kapitału ziemi i od kapitału pracy.

Rola nas nie zajmuje, nie umiemy ani gospodarować ani sobie nawet ekonomów wyrobić, którzyby za nas i na nas gospodarowali, a tych, którzy chcą i umieją nie umiemy ani kontrolować ani ocenić.

Nie jesteśmy krajem rolniczym

J. hr. Krasicki.

Kronika.

Lwów 12 maja.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Woli zabierzowskiej, w pow. bocheńskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Karol Salwator z żoną swą arcyks. Marją Immakulatą i dziećmi arcyks. Albrechtem i arcyks. Karoliną wyjechał wczoraj z powrotem do Wiednia. Dzisiejszy dzień zabawi w Krakowie dla zwiedzenia podwawelskiego grodu.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał dziś kurjerskim pociągiem wieczornym do Wiednia. Wróci w przyszły wtorek.

Na cześć ks. J. Czartoryskiego, który mianowany został członkiem Izby panów, wydało wczoraj Koło polskie świetną ucztę.

Z uniwersytetu. P. Zenon Lewicki z Galicji, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Koło polskie urządza dziś we Wiedniu bankiet na cześć dr. Dunajewskiego. Dzienniki donoszą, że dr. Dunajewski, wyszedłszy przedwczoraj z Koła zemdlał, ale niebawem odzyskał przytomność.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kancelistę, Nikodema Sabatowicza, oficjalistą celaryjnym w X klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Stanisława Kwiatkowskiego, z Sokala do Kołomyi; Leona Kruszyńskiego, z Kołomyi do Stanisławowa; Władysława Kulikowskiego, ze Lwowa do Borszczowa; Antoniego Grodkiego, z Brzeżan do Sokala, oraz Leona Ricci'ego, ze Stanisławowa do Lwowa.

Konkursa. Sąd powiatowy w Zbarażu poszukuje dwóch dyetarjuszów.

Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu ogłasza z terminem do ostatniego czerwca b. r. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny hrabianki Marji Rawicz Dębińskiej, córki ś. p. Antoniego i Ludwiki z hr. Junosza Borkowskich hr. Dębińskich z p. Stanisławem hr. Wiśniewskim porucznikiem dragonów, właścicielem dóbr, synem ś. p. Tadeusza i Julji z hr. Stadjonów hr. Wiśniewskich.

Z Cieszanowa donoszą do *Dila*, iż opróżniony po księciu J. Czartoryskim powołanym do Izby Panów, mandat poselski do Rady państwa, otrzymać ma ze strony ruskiej p. Mandyczewski, sędzia z Sieniawy i ks. Teofil Skobelski z Łukowa.

Rada miejska w Stanisławowie ukonstytuowała się wreszcie d. 6 b. m. Burmistrzem na 31 głosujących wybrano 28 głosami dr. Walerego Szydłowskiego, zastępcą burmistrza Józefa Jaegermanna, asesorami dr. Eliasza Fischlera, Jana Majeranowskiego i dra Artura Nimhina.

Z Rzymu donoszą, że arcybiskupem gnieźnieńsko poznańskim mianowany został dotychczasowy sufragan i administrator tej dyecezji ks. dr. Edward Likowski, arcybiskupem-metropolitą mohylewskim zaś dotychczasowy biskup łucko-żytomierski ks. Szymon Kozłowski, a sufraganem jego ks. Simon, rektor akademji rzymsko-katolickiej w Petersburgu.

Zmarli. Teresa Głuchowska, zmarła w Kołomyi w 85 r. życia. — Marja z Starowiejskich Jaworska, zmarła w Kołomyi w 29 r. życia. — Marja z Chmielewskich Fuchsowa, żona starszego poborcy podatkowego, zmarła w Brodach w 49 r. życia. — Józef Popkiewicz, emer. sędzia pow., b. naczelnik sądu pow. w Uścieczku, zmarł w Buczaczu w 79 r. życia. — Teofila z Marchwickich Łomnicka, żona kancelisty kolejowego, zmarła w Brodach w 45 r. życia. — Roman Nowina Konopka, właściciel dóbr, b. wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej, zmarł w Tomaszowicach w 78 r. życia. Pogrzeb odbył się dziś w Modlnicy. — Karol Danek, emer. nauczyciel szkół ludowych, zmarł w Krakowie.

Ósme walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we Lwowie w dniach 17 i 18 maja b. r. Porządek dzienny: zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego; sprawozdanie z czynności Towarzystwa i Wydziału za rok ubiegły, ref. prof. K. Rawer; sprawozdanie ze stanu funduszów Towarzystwa, ref. prof. St Librewski; sprawozdanie z administracji wydawnictw Towarzystwa, ref. prof. J. Skupniewicz; wybór komisji kontrolującej; wnioski wydziału Towarzystwa w sprawie polepszenia stosunków zdrowotnych naszej młodzieży szkół średnich, wniosek wydziału Tow. w sprawie spieszniejszego obsadzania opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich; wniosek w sprawie organizacji galicyjskich szkół realnych; wnioski Koła krakowskiego w sprawie odpowiedniego przygotowania uczniów wstępujących do szkół średnich w kraju; sprawozdanie komisji kontrolującej; wybór Wydziału Towarzystwa; wnioski członków. Posiedzenie odbędzie się w sali ratuszowej.

Balsambaum redivivus! Niedawno donieśliśmy w kronice naszego pisma, iż dyrekcja policji zakazała redakcji dwutygodnika humorystycznego *Śmigus*, nazywać stałą humorystyczną figurę w *Śmigusie* p. Balsambaumem, a to dla tego, iż nazwisko to nosi jeden z kupców lwowskich. Redakcja *Śmigusa* wniosła przeciw temu zakazowi sprzeciwienie do Namiestnictwa, które rekurs uwzględniło i zakaz policji zniosło. Odtąd więc znów czytelników *Śmigusa* zabawiać będzie p. Balsambaum swemi humorystycznemi opowiadaniami i będzie się starał i nadal o to, aby dostarczyć tem czytającej publiczności, żądnej wesołej rozrywki i pełnych humoru i dowcipu rzeczy.

Poste restante na festynie. Jak w poprzednich latach, tak i b. r. urządzoną będzie — tym razem jednak o wiele świetniej — *poste restante* na festynie akademickim w dniu 24 maja. Osoby, któreby chciały tą drogą komunikować się z uczestnikami zabawy, zechcą przesyłać listy poste restante wprost do komitetu festynu (Rynek 24, II. p,) najpóźniej do 23 maja godz. 12 w południe. Każdy list podpada cenzurze, poczem zostanie przepisany i doręczony na miejscu, oryginał zaś ulega zniszczeniu.

Podczas srogiej burzy, która w piątek srożyła się nad Pragą zdarzył się okropny wypadek w budynku sądu powiatowego, pomieszczonego w t. zw. „ratuszu żiżkowskim", gdzie w siedmiu separowanych celach o trzy metry nad poziomem piwnic, znajdowało się 40 więźniów. — Wezbrane nagle wody sąsiedniej rzeki poczęły przez okienka cel wdzierać się do ich wnętrza tak gwałtownie, iż biedni ci ludzie byli po szyje zanurzeni w wodzie, ale na nieszczęście straż nie słyszała ich rozpaczliwego wołania. — Dopiero kilku starszych urzędników sądowych, ostrzeżonych o grożącem niebezpieczeństwie, z narażeniem życia pospieszyło nieść im na ratunek.

Po wywaleniu drzwi wyprowadzono więźniów z cel, kiedy woda sięgała już prawie do powały. — Kobiety omdlałe trzeba było z największym trudem wynosić z cel. — Wszystkich biedaków, po osuszeniu umieszczono na razie w lokalnościach na piętrze.

Wielka kontrabanda. Dzierżawca dóbr Staniny koło Radziechowa, żyd Liebermann chciał zrobić wielki majątek na swej dzierżawie, i postanowił dojść do niego nie za pomocą jakichś nakładów, albo racjonalnej gospodarki, lecz przez ukrócenie dochodów skarbowych. Mając gorzelnię w Staninie, zawiązał spółkę ze swoim gorzelnikiem i magazynierem, zarówno żydami, i ta trójka wynalazła niesłychanie sprytny sposób na oszukanie władzy skarbowej. W rurze aparatu, odprowadzającej gotową już wódkę, zrobili oni maleńką dziurkę, a umieli ją tak zamaskować, że oko inspektora gorzelnianego ani straży skarbowej nie mogło jej dojrzeć. Wiodło im się bardzo dobrze. Codziennie po północy, kiedy niepowołani udawali się na spoczynek i w gorzelni tylko trzej spólnicy zostali, dawała im ta mała dziurka dwa hektolitry nieopodatkowanej wódki. Trwało to przez sześć miesięcy; geszeft szedł wybornie. W połowie kwietnia, gdy sezon gorzelniany już miał się ku końcowi, ktoś wypłatał figla żydom i doniósł o tem c. k. powiatowej Dyrekcji skarbu w Brodach. W największej tajemnicy wydelegowano komisję, która udała się do Radziechowa i na czele 13 urzędników skarbowych przedsięwzięła wyprawę do Staniny w nocy 21 na 22 kwietnia. Był to dzień ostatni kampanji gorzelnianej w Staninie, więc spólnicy nielegalnie jeszcze i z tego dnia skorzystać chcieli. Wszyscy trzej obecni więc: otworzyli tę złotodajną dziurkę i w towarzystwie żon swoich patrzyli z rozkoszą jak płynęła, wolna od wszelkiego podatku, do przygotowionej beczki. Naraz o godzinie 1 w nocy wpada do gorzelni rewizja, a wszystkie wyjścia obsadza straż. Liebermann chce uciekać, spiesznie, ale tam stoją strażnicy, rzuca się więc z okna pierwszego piętra, a strażnik za nim. Uciekającego dopędził strażnik, i mimo, że żyd broniąc się rękami i zębami, zdołał go przytrzymać dopóki pomoc mu nie nadeszła. Wszystkich trzech spólników odstawiono do aresztów sądu powiatowego w Radziechowie. Szkoda wyrządzona skarbowi przez nich wynosi przeszło sto tysięcy reńskich, a cały zajęty majątek żydów nawet połowy tej sumy nie pokryje.

Z Horodnicy husiatyńskiej nam piszą:

Dnia 7 bm. odbyło się tu uroczyste poświęcenie placu pod budowę kościółka.

Bóg zrządził, że tutejsi mieszkańcy obrządku łacińskiego, których jest przeszło tysiąc, w niedalekiej przyszłości znajdą miejsce pociechy religijnej, a znajdą je przez hojny datek ze strony miłującej lud wiejski wspaniałomyślnej ofiarodawczyni Florentyny z hrabiów Dzieduszyckich ks. Czartoryskiej z Jabłonowa.

Zgromadzenie ludu było liczne, a wzięła w niem udział także inteligencja z bliższej i dalszej okolicy. Uroczystość ta pozostanie na długo w pamięci tych, którzy w niej wzięli udział.

Nie brak nam przyjaciół ludu, którzy przy każdem zetknięciu się z nim — szczególnie zaś przy obchodzeniu wielkich pamiątek narodowych — starają się podać mu prawdę, która oświeca umysł a krzepi serce. To też i tu znalazł się mąż taki, p. Adolf Cieński, zamożny w powiecie szermierz, niezrażający się trudnościami, miłujący włościan i gorąco pragnący ich dobra, który tak treściwie w kilku rysach przedstawił zgromadzonym znaczenie setnej rocznicy Konstytucji 3-go maja i z głównych jej artykułów wyjaśnił najbliżej obchodzący włościan, tj. objęcie ludu rolniczego „opieką prawa", a powołując na wiekowe połączenie ziem litewskich, ruskich i polskich, zachęcał, żeby te zasady, które ojcowie nasi wpoili przed. stu laty w dniu trzecim maja, wpisały także dziś w nasze serca. Oby zgoda Polaków z Rusinami pracą i jednością w całym kraju, [illegible] chrześcijańsko katolickiej i na [illegible] przyspieszała nasze odrodzenie, a godłem świętem do spełnienia tych życzeń w tutejszej gminie, niech stanie się krzyż przygotowany do poświęcenia.

Aktu poświęcenia dokonał proboszcz z Liczkowiec ksiądz J. Muszyński, który kapłańską swą mową, zastosowaną do okoliczności, rozrzewnił słuchaczy, a nauką o naśladowaniu Chrystusa Pana wskazał, że krzyż święty powinien być dla nas wiarą i nadzieją. Wkońcu zaniósł pasterz razem z uczestnikami modlitwę do Najwyższego o zachowanie dobroczynnej ofiarodawczyni w zdrowiu i szczęściu w najdłuższe lata.

A. R.

Tunel w Pireneach. Najwyższa rada wojskowa w Hiszpanji zezwoliła na prośbę pewnego Towarzystwa akcyjnego na przekopanie Pireneów. Nowy ten tunel w Pireneach połączy kolej francuską Pau-Oleron z hiszpańską Huesca-Lafranc. Będzie to środkowa linja kolejowa pomiędzy nadbrzeżami Bayonne San Sebastian i Perpignan-Figueras. Tunel ten będzie długi 7.780 metrów, z których 4.770 przypada na terytorjum hiszpańskie. Otwór tunelu po stronie hiszpańskiej będzie obwarowany fortami, które będą zbudowane równocześnie z tunelem.

Zakład. W tym tygodniu rozstrzygnie się w Paryżu niezwykły zakład. Paryski literat Paulian, który napisał już wiele dzieł o dobroczynności publicznej i żebractwie postawił w przeszłym roku na kongresie w Antwerpii twierdzenie, że w Paryżu może każdy, kto nie wstydzi się ubrać kostjumu żebraka, przez kilka tygodni mieć co jeść i spać gdzie, a nie wyda ani grosza. Ośmiu członków kongresu założyło się z Paulianem i w tym tygodniu ma być zakład rozstrzygnięty. Paulian przebrany za żebraka oprowadzać będzie tych członków kongresu, również za żebraków przebranych, po kuchniach ludowych, gdzie dostaną śniadanie i podwieczorek i po azylach, gdzie mogą spać za darmo. Przez dzień postawi ich koło różnych kościołów, przy których żebracy, jak to sam Paulian sprawdził, mają od 10 do 20 franków dziennego dochodu. — Jak widzimy żebrakom paryskim wcale nieźle się powodzi!

Pierwsza ofiara katastrofy sadagórskiej. Pomiędzy ofiarami, pokaleczonemi przez wściekłego wilka w Sadagórze, znajdowała się 19-letnia izraelitka, Perla Herner. Z obawy, aby jej „nie struto" w szpitalu, przez ośm dni po katastrofie taiła się ze swą raną i dopiero dnia 26 z. m. odkryto ją i po wypaleniu rany (ukąszenie w policzek), wysłano do Bukaresztu z drugim transportem chorych. Już w parę dni po przybyciu do zakładu dr. Babesza, chora zaczęła zdradzać symptomy wodowstrętu, a we czwartek wieczorem zakończyła życie na tę okropną chorobę. W piątek dr. Babesz telegrafował o wypadku do starostwa w Czerniowcach. Jest to dotychczas jedyny wypadek wodowstrętu między pokaleczonymi, usuwa on jednak, niestety, wszelkie dotychczasowe wątpliwości co do wścieklizny wilka w Sadagórze.

Samobójstwo. W Głogowie powiesił się dnia 7 bm. woźny Frączek z obawy przed odpowiedzialnością karną za bezprawne i samowolne wydanie aktów sądowych.

Dwa trupy na scenie. Przed paru dniami w Portland (Oregon) dwie artystki zostały zabite podczas przedstawienia przez jednego z widzów, który natychmiast potem odebrał sobie życie. Morderca, niejaki Karol Elliot, utrzymujący w Portland dom gry, kochał się szalenie w miss Lulu Durand, baletnicy. Kilkakrotnie ofiarował jej swe serce i rękę, lecz pomimo, iż uchodził za człowieka bogatego, otrzymywał zawsze rekuzę. Trapiony zazdrością, pewnego dnia udał się do teatru i zasiadłszy w loży około sceny, podczas przedstawienia strzelił trzykrotnie do Miss Durand. Kule jednak nie dosięgły jej — lecz dwie jej towarzyszki, Mabel Babien i Carrie Smith padły martwe. Rozwścieczona tą straszną sceną publiczność rzuciła się tłumnie do loży mordercy. Znaleziono go z roztrzaskaną czaszką, broczącego we krwi.

Czary u Słowian południowych. Bardzo ciekawą broszurę wydał młody uczony serbski, Milenko Wesnicz, o czarach i czarownicach w słowiańszczyźnie południowej.

Oto co wyjął on z ust ludu serbskiego: „Co to jest czarownica? Jest to kobieta opętana od djabła. Duch złowieszczy, który w niej przebywa, opuszcza ją w czasie snu, zamienia się w motyla, kurę lub indyka, lata nad domami i gryzie ludzi, szczególniej zaś dzieci. Duch ten, znalazłszy gdzieś człowieka śpiącego, uderza go pałeczką w pierś lewą. Pierś otwiera się, duch wydziera śpiącemu serce i zjada je w całości Następnie pierś zamyka się, rana zabliźnia się bezwłocznie. Jedni umierają z tego natychmiast, inni żyją jeszcze, nie dłużej jednak, jak do chwili, którą duch w czasie zjadania serca ściśle oznaczył. Czarownice nie znoszą czosnku. To też lud serbski w pierwszym tygodniu wielkiego postu chętnie naciera sobie pierś czosnkiem, co od napaści czarownic zabezpiecza skutecznie".

Według wierzeń bulgarskich: „Czarownice są to zazwyczaj kobiety w wieku podeszłym, zdarzają się jednak i młode. Niektóre z nich nie ukrywają się bynajmniej z czarami, niektóre nawet spowiadają się z czarów na spowiedzi. Kobiety te obdarzone są zdolnością przemieniania się w motyle, ptaki i t. p. Najłatwiej jest poznać czarownicę podczas świąt wielkanocnych: dostatecznem jest znaleść cegłę na cmentarzu kościelnym i obrócić ją na drugą stronę. Natychmiast każda czarownica zgina się wpół i wyprostować się nie może, dopóki cegła nie zostanie przywróconą do pierwotnej pozycji".

Autor przytacza następującą gadkę ludową, streszczoną w rozmowie podróżnego ze spotkaną w lesie kobietą:

— Słuchajno stara! Jesteś czarownicą?

— Tak, panie!

— W jakiż to sposób stajecie się czarownicami?

— Mamy na to zioła sekretne. Gotujemy je w garnku i nacieramy sobie wywarem całe ciało.

— A potem?

— Potem latamy w powietrzu na łupince od jaja. Nawet orła, gdy lata w chmurach, dosięgnąć możemy na tym wątłym na pozór statku.

Czarownice młode, gdy dojdą do wieku zamążpójścia, przechadzają się rade po nocy i przyciskają do piersi chłopców i dziewczęta. Czynią to tak silnie, iż śpiącemu nieraz oddechu zabraknie i kona w fatalnym uścisku. Czarownice te noszą odrębną nazwę „Mora". Najulubieńszem miejscem zgromadzeń czarownic są klepiska, na których świeżo młócono zboże. Tam to właśnie zbierają się ohydne te istoty, nacierają się tłuszczem tajemniczym i rozlatują się po świecie, aby szkodzić ludziom.

W Czarnogórzu do dziś dnia wiara w czary jest bardzo silną. Gdy kobieta ściągnie na siebie podejrzenie, najstarszy człowiek wioski zgromadza u siebie ludność i przemawia:

— Bracia! Mamy złego ducha w wiosce. Niech Bóg osądzi! Jutro o świcie niech każdy weźmie żonę swą i matkę; niech się stawi na brzegu rzeki.

I nazajutrz każdy mąż i syn uważa za święty obowiązek wykonać polecenie. Chłopcy chwytają dziewczęta i przywiązawszy im sznur pod pachami, rzucają je na wodę. Tonącą wydobywają natychmiast z wody, gdyż czarownice tylko utrzymywać się na powierzchni wody umieją.

Zbytecznem byłoby dodawać, iż niewiasty czarnogórskie starają się w takich razach tonąć co prędzej, aby zrzucić z siebie podejrzenie.

O kobiecie polskiej wypowiada pani de Janzé w świeżo wydanej książce o Mussecie, następujące zdanie:

„Polki panowały niepodzielnie w końcu 18 i na początku 19 wieku. Kiedy ich ojczyzna padła pod uderzeniami wrogów, kobiety państwa polskiego ogłosiły się królowemi za pomocą praw piękna i namiętności.

W roku 1811 w Warszawie hrabina Walewska rzuca do swych nóg pana świata, Napoleona!

Stały się one bohaterkami romansu, czarodziejkami życia, tryumfatorkami albo ofiarami poetycznych miłości — porywały serca i umysły mężczyzn. Szlachectwem już było zwać się Polką.

Pomiędzy wyższemi sferami towarzystwa — mówi dalej pani de Janzé — odróżnić należy dwa typy kobiety polskiej. Jeden typ posiada wszystkie cechy wielkiej damy, która wywiera wpływ niesłychany na otoczenie. Wdzięk jej nie da się opisać, chociaż nie jest pozbawiony pewnego niepokoju, serce jej bowiem w daleko większej znajduje się równowadze, niż głowa. Kocha się ona we wszystkiem, co nadzwyczajne, romantyczne — roznamiętnia się ona do szlachetnych czynów. Wierzy w sny, chimery, jasnowidzenia, siłę magnetyzmu, w zły lub dobry wpływ pewnych osobistości. Niewierzącemu przytoczy wypadek z życia wielkiego poety Mickiewicza, którego żonę wyleczyło z obłąkania spojrzenie Towiańskiego, apostoła mesjanizmu.

Helena Massalska, wdowa po księciu de Ligne, powtórnie zamężna za Wincentym Potockim, wierzy w to, że widziała na łóżku trzy główki swoich dawno zmarłych dzieci...

Polka lubi świat, ale jest zdolna do porzucenia go nagle na zawsze; kocha się namiętnie w podróżach i zmianie widoków.

To instynkt odziedziczony po narodzie pasterskim; instynkt przypominający sobie wielkie lasy, rzeki, równiny, łąki i piasek melancholijny kraju rodzinnego; wszędzie mu odtąd za duszno i za ciasno. Natura wrażliwa, wyobraźnia pełna ruchu — jest czasami fantastyczną lub okrutną. — Wymowę posiada Polka barwną, język ozdobiony bogactwem zwrotów nieoczekiwanych, wyrażenia jej są dobitne i silne.

Polka odznacza się prostotą przyzwyczajeń, pomimo wspomnień świetnej przeszłości; nie jest nigdy ordynarną, posiada bowiem dziedziczną dystynkcję, wypływającą z tego powodu, że w Polsce nigdy nie zdarzały się mezaljanse. Jej urok ośmiela bojaźliwych i zawstydza śmiałków. Umie daleko więcej przez intuicję, niż przez naukę. Ma ona na ustach wyrazy, które trafiają do serca.

Poświęcenie cechuje przedewszystkiem Polkę, dzięki bohaterskiej krwi, jaka w żyłach jej płynie. Wiadomo, jaki udział wzięły kobiety polskie w dramatach ich Ojczyzny. One nietylko umieją żyć, ale umieją również umierać!...

Taką była Emilja Plater, bohaterka powstania 1830 r., walcząca przy boku ojca i zmarła od ran otrzymanych; taką była Klaudyna Potocka, która majątek na cele dobroczynne złożyła.

Możnaby fakty dzisiejsze cytować, gdyby to nie było niedyskrecją.

Krótko powiemy o drugim typie kobiety polskiej. Polka tej kategorji jest uzbrojona od stóp do głów do walki z życiem. Marzenie o szczęściu zajmuje jej wyobraźnię; nie jest więc zdolną już do miłości, ale ma genjusz do czynu. Często piękna, ma ona świadomość swoich zdolności. Idzie do celu wytrwale, z czołem podniesionem..."

Z Zurychu nam piszą: Istnieje w Szwajcarji bardzo zacne towarzystwo „opieki nad młodemi dziewczętami, które podróżują bez opieki męskiej". Licznie porozrzucane po wszystkich miejscach publicznych ogłoszenia, zwłaszcza zaś na stacjach i w wagonach kolejowych, informują, kogo trzeba, o celu towarzystwa i jego działalności. Wzywają one także każdą młodą dziewczynę, która przybywa do nieznanego sobie miasta, aby, nieufając hotelom lub prywatnym pomieszczeniom, zgłosiła się odrazu do towarzystwa, które ułatwi jej wszystko czego potrzebować może i zapewni opiekę uczciwą. Na każdej większej stacji podczas przybycia pociągów osobowych znajduje się delegatka towarzystwa, którą po specjalnym znaku, na ogłoszeniu opisanym, z łatwością poznać można.

Instytucja ta, bardzo pożyteczna, bardzo czynna jest także po za Szwajcarją. Posiada ona agencje we wszystkich większych miastach Europy, zwłaszcza wschodniej, dokąd dosyć znaczna ilość Szwajcarek udaje się za chlebem.

W tych dniach wykryto jednak, że niegodny wyzysk podszywa się pod miano tej instytucji.

Przed kilku tygodniami przyjechała do Szwajcarji młoda Rumunka z zamiarem zapisania się na uniwersytet. W mieście nie znała nikogo, językiem miejscowym mówiła z wielką tylko trudnością. Przeczytawszy podczas podróży ogłoszenie, przybite w wagonie, postanowiła udać się do delegatki towarzystwa. Na stacji w rzeczy samej spostrzegła niemłodą i poważną damę, posiadającą opisany znak. Zwróciła się do niej. Dama zaopiekowała się młodziutką kandydatką na studentkę z wielką przyjemnością, wydobyła jej rzeczy z ekspedycji, wynajęła fiakra i zawiozła do domu, gdzie młoda dziewczynka otrzymała przyzwoity pokoik i dobrą usługę. Nazajutrz wszakże, gdy wyjść chciała na miasto, delegatka owa... nie pozwoliła na to. Młoda dziewczyna przekonała się, że wpadła w ohydną pułapkę. Po trzech tygodniach dopiero udało się jej uciec i zawiadomiła o wszystkiem policję. Rewizja znalazła jeszcze dwie młode dziewczyny, obie cudzoziemki, które tak samo tam się dostały. Dosyć wczesne wykrycie podstępu zapobiegnie na szczęście systematycznemu popełnianiu nadużyć. Oby tylko rozgłos nie zaszkodził samej instytucji, w imię której popełniano zbrodnie.

Zabawne zdarzenie. Monachijska *Allgem. Ztg* podała następujący szczegół z życia Moltkego:

Jak wiadomo, zmarły marszałek lubiał zajmować się ogrodnictwem, gdy przebywał w Blasewitz u swego siostrzeńca. Wielu ciekawych chciało go widzieć sadzącego kwiaty lub szczepiącego drzewa. Naturalnie, że mało który z nich znał marszałka. Do takich należał także pewien pan, posiadający willę w sąsiedztwie Blasewitz.

Ubranego w skromny letni kostjum Moltkego wziął pewnego razu ten pan za ogrodnika i prosił go, żeby mu kiedy marszałka pokazał. — Ogrodnik obiecał zadość uczynić temu życzeniu, za co na odchodnem otrzymał markę od owego pana.

Ogrodnik dotrzymał słowa i wkrótce zaprowadził owego pana do willi majora Burta.

— Chcesz pan poznać marszałka Moltkego? — zapytał major Burt.

— Tak jest.

— Pozwól więc pan, że go panu przedstawię; ten pan — to mówiąc, wskazał ręką na domniemanego ogrodnika — jest marszałkiem Moltkem.

Moltke podał skonfundowanemu ciekawskiemu uprzejmie rękę i zaprosił go, by wraz z nim spożył u majora Burta śniadanie.

— Ale marki nie oddam panu — dodał marszałek, — zarobiłem ją i schowam sobie na pamiątkę.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 76(?)". Idzie w górę. Dzień jasny, pogodny.

Tramwaje we Lwowie. Wiosna ma się już ku końcowi, niebawem lato przejdzie, a o robotach około rozszerzenia tramwaju konnego lub około zbudowania tramwaju parowego do Winnik nic zgoła nie słychać. W zimie mówi się o tem bardzo dużo, bo wtedy robić nie można; w lecie zaś, gdy robić można, usiłuje się milczeniem zabić sprawę. A tymczasem mieszkańcy Lwowa jak nie mieli tak nie mają możności wydostać się za rogatki, żeby choć w święto odetchnąć świeżem powietrzem, wolnem od miejskich miazmatów.

Przykra sprawa. Do jednego z lwowskich młodych lekarzy zgłosił się pewien chory. Lekarz opatrzył i oświadczył, że trzeba zwołać konsyljum i że mianowicie należy zawezwać jednego ze starszych a znakomitych lwowskich lekarzy; dodał przytem, że temu znakomitemu lekarzowi płaci się za konsyljum 5 zł. i zażądał od chorego, aby tę kwotę z góry uiścił. Chory to uczynił, a lekarz oznaczył godzinę, kiedy chory ma następnego dnia przybyć do jego mieszkania na owo konsyljum. Nazajutrz chory przybył i zamiast owego znakomitego lekarza, którego znał dobrze, zastał jakiegoś innego jegomościa, którego wszakże przedstawiono mu jako ową lekarską znakomitość. Co się dalej działo — czytelnik się zapewne domyśla.

Chory zaprotestował, zagroził policją, zażądał zwrotu pieniędzy, — sprawa nie skończyła się na tem jednak, lecz wytoczona została przed forum lwowskiego Towarzystwa lekarskiego, które lekkomyślnego młodzieńca, pozwalającego sobie na takie dwuznaczne żarty, surowo zapewne ukarze.

Stan lekarski stał u nas zawsze i stoi dotąd bardzo wysoko. Mamy lekarzy, którzy są chlubą i stanu i narodu, ale na wybryki pozwalać nie należy, bo one cień szeroko dokoła rzucają.

Pogrzeb na welocypedach. Mieszkańcy Karlsruhe niezwyczajnego widowiska byli temi czasy świadkami — pogrzebu na welocypedach.

Tłum uczestników pochodu posuwał się zwolna na żelaznych rumakach ku miejscowemu cmentarzowi, na wieczny odprowadzając spoczynek zwłoki, a właściwie resztki wielce zasłużonego dla sportu jedno- i dwukołowego człowieka.

Był to Moltke armji cyklistów, a zwał się baronem Draisem. On to zbudowaniem t. zw. od niego „draisiny", powszechnie dziś na kolejach przyjętej, zasadę welocypedu odnalazł. Zbudował nawet za życia swego żelaznego rumaka, typem wielce do dzisiejszych zbliżonego, zbudował go jednak tylko dla użytku własnego, nie starając się o rozpowszechnienie wynalazku.

Baron Drais, w tak niezwyczajny sposób grzebany, zmarł nie dziś i nie wczoraj. Rozstał się on z tym światem lat temu 30, a rozstał w charakterze oryginała, który jeno śmiech wynalazkiem swoim budził. Umierał, nie przeczuwając, iż niewdzięczny z pozoru świat ten błędy swoje względem niego naprawi.

Karlsruhe zbiera szczątki wszystkich wybitnych obywateli swoich, gromadząc je na nowo założonym cmentarzu, i dla tego, między innemi, przeniesiono tu uroczyście zwłoki wynalazcy „draisiny".

Zmieniła się postać rzeczy. Gdy lat temu kilka dziesiątków Drais na maszynie swojej, poruszanej nogami przejeżdżał ulice Mannheimu lub Karlsruhe, towarzyszyła mu zawsze banda uliczników, ścigających się z nim, a których ani prośbą ani groźbą pozbyć się nie był w stanie. A wiadomo, kto raz stanie się celem pośmiewiska gawiedzi, ten na długo śmiechu ludzkiego się nie pozbywa.

Ojciec wynalazcy, a, to co innego! Baron Karol Wilhelm von Drais znanym był dobroczyńcą kraiku badeńskiego: budował domy dla robotników, dbał o czystość ulic w Karlsruhe, ulepszył system oświetlenia stolicy i powołał do życia zakłady z zupą rumfordzką. Każdy przed nim chętnie uchylał kapelusza. Ale syn, ale „młody"!? Szczęście to dla niego, iż osłaniała go powaga ojca, wysokie urodzenie, i zielony, złotem bramowany mundur naczelnego leśnika, inaczej z powodu tej nieszczęśliwej maszyny, poruszanej nogami, oczu przed światem nie śmiałby chyba pokazać.

A dziś? Drobny pomysł, dziecinna niemal zabówka, jakże się rozrosła. Tysiące uwija się po świecie jeźdźców, snujących się jak sen przy pomocy nóg własnych na lśniących rumakach stalowych.

To też uroczystość w Karlsruhe przybrała rozmiary wszechświatowej. Wszystkie niemieckie stowarzyszenia cyklistów przedstawicieli swoich nade łały. Frankfurt, Freiburg, Lipsk, Drezno brały udział w pochodzie; cykliści z Karlsruhe stawili się w komplecie. Długim wężem przy rozwiniętych chorągwiach i flagach pojedynczych stowarzyszeń toczyło się mrowie bicyklów, dumnych, przepasanych szarfami, dźwigających na siodełkach przedstawicieli kołowego sportu.

Obrzęd pogrzebowy, gdyby nie żałobne odznaki na flagach i szarfach, pozór miał raczej tryumfalnego pochodu. Brały w nim liczny udział damy, a nawet na minjaturowych dwukołowcach dzieci. Nie brakło i tłumu pospólstwa, ustawionego po bokach szpalerem.

Oczywiście nad grobem cała falanga wystąpiła mówców, podnoszących zasługi zmarłego i znaczenie jego wynalazku. Stowarzyszenia śpiewackie choralne wykonały pienia; odfotografowano rozrzuconych malowniczo wśród grobowców chorążych z różnobarwnemi flagami w rękach.

Na grobie, w którym spoczęła drobna trumienka, resztki już tylko pośmiertne mieszcząca wynalazcy „draisiny", górę złożono wieńców.

Teatr. Dziś we wtorek „Cagliostro w Wiedniu", operetka w 3 aktach Straussa. Jutro we środę po raz pierwszy „Państwo Moulinard" (*Les Moulinards*), komedja w 3 aktach Ordonneau-Valabreque i Kéroul.

W wesołej tej komedji, w której prym wiedzie p. Fiszer, sądzić by można, że autor umyślnie rolę Moulinarda dla tego artysty napisał. Pp. Kwieciński, Trapszo, Feldman, Walewski i inni będą mu dzielnie dopomagali. Komedja ta od dwóch miesięcy nie schodzi z repertuaru we Wiedniu.

Z „Thermidora" rozpoczęły się próby od tygodnia. Role główne spoczywają w rękach pierwszorzędnych sił naszego dramatu, jako to: pani Stachowiczowej, pp. Chmielińskiego, Woleńskiego, Zawadzkiego i innych.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** wczorajszy Józefa Śliwińskiego zgromadził w teatrze liczny zastęp publiczności. O przymiotach gry p. Śliwińskiego mówiliśmy już obszernie; jest ona arcymistrzowską, bez zarzutu. Podnieść tu jednak musimy niesłychaną pamięć artysty. Olbrzymi koncert Czajkowskiego, złożony z trzech dużych części, grał on na pamięć. Więc umiał nietylko swoją partję, ale całą partyturę, a to spora księga, całą ją miał w głowie, ze wszystkiemi znakami, pauzami itd., to rzecz istotnie zadziwiająca.

Publiczność darzyła artystę salwami oklasków i zmusiła go do odegrania kilkunastu utworów nadprogramowych. Wreszcie wręczono mu wieniec laurowy.

* **Konkurs.** Wydział krajowy ogłosił konkurs na dziełko, mające służyć jako „podręcznik" do nauki mleczarstwa dla uczniów krajowych niższych szkół rolniczych. — Podręcznik ten powinien być napisany przystępnie i treściwie, obejmować ma 5 do 6 arkuszy druku. — Nagroda wynosi 300 zł.

Manuskrypt należy nadesłać do końca października rb. do Wydziału krajowego.

* **Niezapominajki.** Nakładem starej i zasłużonej firmy księgarskiej pp. Gubrynowicza i Schmidta wyszedł „Zbiór pieśni narodowych" pod bardzo dobrym i odpowiednim tytułem „Niezapominajki". Ułożył je na fortepian sympatyczny i zdolny bardzo nasz muzyk p. Stanisław Niewiadomski. Winieta nader ozdobna przedstawia Wawel krakowski i Zamek królewski w Warszawie, a po nad tem wszystkiem unosi się nasz Orzeł biały.

W składzie utworów i w opracowaniu ich fortepianowem postąpił sobie bardzo dobrze p. Niewiadomski: — dał bowiem wszędzie tekst pieśni, jeżeli tylko pieśń istnieje. Tym sposobem ma się nietylko fortepianowy układ utworu, ale i oryginalny tekst pieśni, oswobodzony od tych błędów i naleciałości, jakie powstały z biegiem lat w utworach patrjotycznych, śpiewanych przez cały naród i przez cały naród modyfikowanych, stosownie do chwilowych potrzeb lub do prowincjonalnych błędów językowych.

W zbiorze tym są dwa polonezy (dla czego autor pisze polones, a nie polonez? — przecież wyraz ten pochodzi od wyrazu francuskiego, w którym s postawione między dwiema samogłoskami wymawia się jak z), kilka mazurów i mazurków, kilka marszów i mnóstwo pieśni takich jak np. „Oto dziś dzień krwi i chwały, ony dniem wskrzeszenia był"; albo znów „Gdyby orłem być, lot sokoli mieć"; albo takich jak: „Krakowianka młoda, piękna jak jagoda"; wreszcie „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

Wszystko wydane jest starannie, druk czysty i bez błędów, a papier ładny. Cena 1 złr. 80 ct.

* **Mały światek.** Nr. 15 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Sierotki lwowskie, dramat w dwóch aktach, nap. Juliusz Starkel (c. d.) Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi; Maraś i Jaś Sobiescy w Jagiellońskiej szkole—Rodzina Cholewitów pow. hist. nap. Z. Grynberżyna — Dzieci i jaskółki, wiersz nap. J. Chmielewski — Wiejskie pacholę (rycina) — Żart za żart, gawęda, przez Bolesławicza — Zabawki naukowe — Zagadki — Korespondencje Redakcji — W dodatku: Nad brzegami Nilu, powieść, nap. A. Lewicki.

Rozmaitości.

— **Walka ptaków.** Z okolic Ragrutu w Prusach wschodnich donoszą o walnej bitwie, stoczonej między szpakami a wróblami. Szpaki wracające z żerowania znalazły dziurę w drzewie spróchniałem, zajętą przez czułą parę wróbli. Świergotliwa dyskusja nie doprowadziła do porozumienia, tak, że czująca się pokrzywdzoną para szpaków, oddaliwszy się, niebawem wróciła z skrzydlatym zastępem ośmiu towarzyszy. Rozpoczęła się walka na dzióby i pazury. Wróble musiały ustąpić z pola, ale niebawem powróciły w liczbie 15-tu i ponownie zawrzała walka. Jednakże szpaki zwycięsko odparły napaść i pozostały w posiadaniu siedziby.

— **Maszynę** do rozlepiania afiszów zastosowało u siebie paryskie przedsiębiorstwo ogłoszeń ulicznych. Afisze drukowane są na papierze bez końca nawiniętym na walec metalowy. Odpowiednio urządzony wóz podjeżdża do miejsca, na którem ma być nalepiony afisz, robotnik pędzlem wymazuje ścianę klejem, następnie przyciska brzeg papieru do ściany, pokręca korbą i oto afisz automatycznie nalepia się na miejscu właściwem. Stowarzyszenie zyskuje na tej operacji wiele czasu i sporo rąk roboczych.

— **Porywanie dziewcząt,** zwyczaj dawnych wojowniczych epok Serbji, jak donosi wychodząca w Niszu *Sloboda*, rozpowszechnił się ponownie w najlepsze. Młody człowiek, któremu w oko jaka z dziewczyn wpadnie, uprowadza ją w lasy i zatrzymuje ją tam dni kilka, poczem ofierze zdobywcy nie pozostaje nic innego, jak dobrowolnie oddać mu rękę. Bywają wszakże wypadki, że dziewczęta wybierają raczej wstyd, jak tego rodzaju wymuszone związki. Z kolei występują ze sprawami sądy i skazują uwodzicieli na 5 — 6-cin lat ciężkich robót, albo na kary pieniężne tak wysokie, że donżuanowie nie mają po co do domu powracać. Wszystkie te jednak surowe środki nie wiele pomagają. Zakaz nawet biskupa Nikanora, który wzbronił udzielania ślubów młodym ludziom, siłą i przemocą zdobywającym sobie dziewczęta, żadnego nie wywołał polepszenia stosunków.

Część ekonomiczna.

* **Upaństwowienie kolei Karola Ludwika.** Wiemy już z sobotniego telegramu, że rząd wezwał Radę zawiadowczą kolei Karola Ludwika, aby zamianowała delegatów swoich do przeprowadzenia z rządem rokowań co do upaństwowienia tej kolei. Sprawa ta przyjdzie pod obrady walnego zgromadzenia akcjonarjuszów kolei Karola Ludwika, które odbędzie się 23 maja. — Już dziś nie ulega wątpliwości, że zanim przyjdzie do właściwych rokowań o upaństwowienie, będą musiały być wyrównane zasadnicze sprzeczności między zapatrywaniami rządu a Rady zawiadowczej. Sprzeczność zapatrywań polega na tem, na jakich podstawach ma się odbyć upaństwowienie. Projektem rządu jest wykupić z dniem 1 stycznia 1892 starą linję Kraków-Lwów, wszelako nie wedle postanowień koncesji, udzielonej na budowę tej linji, tylko na podstawie faktycznego dochodu tej linji. Na linji Lwów-Podwołoczyska z odnogą Krasne-Brody chce rząd tylko objąć zarząd ruchu, zaś kolejami lokalnemi Jarosław-Sokal i Dębica-Nadbrzezie chce administrować na rachunek towarzystwa, albo też jeżeli zwrócone mu będą koszta, których administracja ta wymagać będzie. Towarzystwo zaś uważa, że korzystniejszem będzie dla niego, jeżeli wykupno nastąpi na podstawie koncesji, która postanawia, że kapitał wykupna ma być wymierzony wedle przeciętnego dochodu z ostatnich lat siedmiu, nie licząc w to dwóch lat najgorszych. Postanowienie to jest dla Towarzystwa znacznie korzystniejsze, gdyż z dochodów starej linji Kraków Lwów pokrywało|ono oprócz dywidendy także oprocentowanie kapitału 14 miljonów, o które przekroczono kapitał zakładowy, objęty gwarancją państwową, przeszło od kapitału zakładowego kolei lokalnych i procentu od trzech miljonów, — o które przekroczono objęty gwarancją państwową kapitał zakładowy linji Lwów-Podwołoczyska. Owóż wedle projektu rządowe wydatki te nie byłyby wliczone w faktyczny dochód starej linji. Na projekt rządowy zgodziłaby się Rada zawiadowcza tylko w tym razie, jeżeli rząd równocześ nie wykupi także koleje lokalne, które się nie rentują i jeżeli zwróci towarzystwu wartość tej części parku pociągowego i innych materjałów, która nie należy do t. z. pierwszego urządzenia potrzebnego do prowadzenia ruchu.

Jak widzimy są to różnice dość znaczne i prawdopodobnie wymagać będą dość długich rokowań. W każdym razie zdaje się, że upaństwowienie nastąpi w dniu 1 stycznia 1892. Okazuje się to poniekąd z sobotnich rozpraw komisji budżetowej. Na tem posiedzeniu komisji byli ministrowie handlu i finansów. Obradowano nad budżetem ministerstwa handlu. Poseł dr. Kozłowski przy tej sposobności wyraził radość swą z tego, iż rząd przedsięwziął już wstępne kroki w celu upaństwowienia kolei Karola Ludwika i objęcia jej w zarząd „jeszcze przed 1 stycznia 1892". Radzono potem jeszcze całą godzinę i żaden z ministrów nie zabrał głosu w tej sprawie. Poseł br. Piniński urgował potem jeszcze raz sprawę upaństwowienia kolei Karola Ludwika, która teraz szczególnie, w obec zniżenia taryfy frachtowej na kolejach państwowych ma dla rolników galicyjskich bardzo doniosłe znaczenie, i oświadczył, że ponieważ minister nie dał żadnej odpowiedzi na przemówienie p. Kozłowskiego, który przypuszcza, że upaństwowienie to najpóźniej 1 stycznia 1892 nastąpi — przeto na zasadzie *qui tacet, consentire videtur* — milczenie to ministra uważać można za bezwarunkowe potwierdzenie, iż rzeczywiście kolej ta najpóźniej 1 stycznia upaństwowioną zostanie.

§ **Bank rolniczy.** Pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej, p. Bolesława Augustynowicza, odbyło się we Lwowie XV roczne zgromadzenie członków stowarzyszenia o poręce ograniczonej noszącej firmę „Bank rolniczy". Na wniosek komisji rewizyjnej udzielono Dyrekcji absolutorjum z zawiadowania funduszami banku w roku 1890 i zezwolono, aby stratę 2118 zł. 82 ct. wynikłą z bilansu za ten rok pokrył fundusz rezerwowy. Wniosek na zniesienie posady drugiego płatnego dyrektora uchylił przewodniczący, jako nie przedłożony w terminie, którego wymaga statut.

Tak ten wniosek jak następny o podwyższeniu kapitału obrotowego banku i rozszerzeniu jego działalności, zbadane przez Radę nadzorczą, wejdą wraz z jej wnioskami na porządek dzienny najbliższego walnego zgromadzenia członków banku.

Przy uzupełniających wyborach do Rady nadzorczej powołano do niej J. E. Wilhelma hr. Siemieńskiego i p. Władysława Riegera. W skład komisji rewizyjnej weszli pp.: Bolesław Długoszewski, Czesław Lekczyński, Henryk Potworowski, Antoni Ranowski i Kazimierz Rudnicki.

* **W sprawie** budowy kolei z Chodorowa przez Brzeżany do Tarnopola była wczoraj deputacja z Brzeżan u prezesa Koła p. Jaworskiego i ministra handlu Bacquehema, który oświadczył się przychylnie za budową.

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na galicyjską nierogaciznę przypędzono 2509 sztuk. Cena poszła w górę o 1 centa na kilogramie. Płacono po 34 do 41 centów za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Podobno mają teraz targi na nierogaciznę galicyjską odbywać się co wtorku, jednakże komisarjat targowy nie otrzymał jeszcze polecenia w tej mierze.

§ **Targ zbożowy.** Z Wiednia donoszą: Powietrze wilgotne i ciepłe przyspiesza wegetację w nadzwyczajnym stopniu. Sprawozdania o stanie zasiewów niejednolite: z niektórych okolic pomyślne, z innych mówią niekorzystnie o stanie zasiewów pszenicy i to tak, że w wypadku dalszej normalnej pogody nie można myśleć nawet o średnich zbiorach. To pesymistyczne zapatrywanie wywarło widoczny skutek na targu tutejszym: inaczej trudno wytłómaczyć, jakim sposobem mimo mdłych sprawozdań ze wszystkich targów zagranicznych, p s z e n i c a nietylko utrzymała się w cenie, ale nawet po kilku silnych wahaniach w końcu uzyskała wcale znaczną zwyżkę. Obrót pszenicy gotowej był dość ograniczony, bo z jednej strony brakło dostatecznych ofert, z drugiej zaś był słaby zbyt mąki i interesanci byli zmuszeni postąpić o kilka centów wyżej w cenie. Osłabił się również popyt na wywóz, a nawet niektóre kupna rozwiązano.

Obrót ż y t e m gotowem był prawie żaden, bo młynarze nie chcieli płacić ceny, która się ustaliła w tej chwili na wiosenne żyto, jesienne zaś, wykazując znaczne oscylacje, w końcu uzyskało silne polepszenie cen.

J ę c z m i e n i a obrót słaby i niezmieniony.

O w i e s w dalszym ciągu upada. Usiłowaniom przejęcia interesów stanęła na przeszkodzie okoliczność, że nastąpić mają znaczne wypowiedzenia przejętego na wiosnę w Peszcie owsa, który nadejdzie w obec tego tutaj.

K u k u r u d z a słabsza, w skutek osłabienia ruchu na targach angielskich. Dalsze wypowiedzenia z trudnością przyjmowano i skłoniły one wielu właścicieli do realizacyj.

Obrót r z e p a k i e m również nieznaczny, ceny słabe, liczniejsze były oferty na styczeń-luty, ale bez popytu.

S p i r y t u s, zwłaszcza gotowy, utrzymał ceny silne. — Na późniejsze termina przeważała podaż.

Z zbożowych targów.

12 maja.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 25 10 50	8 50 10	8.25 10 10	9 25 10.50
Żyto	6 80 7 50	6 65 7 20	6 .0 7 25	7.— 7 60
Jęczmień	5 75 6 60	6 25—7 —	6 50 6 30	5 75 -7 25
Owies	7 25 8 —	7. 7 50	6 85 7 50	7 50 8 25
Groch	—.——.—	6 —10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	—.——	0 —0	0 0	—.——
Rzepak	2 50 13 50	12 50 13 25	12 25 13 30	13 —14
Chmiel	—.——.——			
Konic. czer.	42 —52 —	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	.——			. —
Okowita	—.——			-

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 15 — do 15 50 zł.

Pszenica, żyto, owies i rzepak poszukiwane. Podaż nieznaczna. Na eksport mało wychodzi, gdyż tutejsza konsumcja zabiera wszystko.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 12 maja. Gladstone przyziębił się i dostał lekkiej febry. Na razie nie przedstawia choroba żadnego niebezpieczeństwa.

Konstantynopol 12 maja. Oczekują tu wielkiego księcia Jerzego Aleksandrowicza, który ma tu zabawić trzy dni.

Paryż 12 maja. Senat uchwalił kredyt 50 tysięcy franków dla ofiar zaburzeń robotniczych w Fourmies.

W Izbie przemawiał Leon Say przeciwko cłom ochronnym.

Bruksela 12 maja. Burmistrz miał wczoraj rozmowę z aranżerami projektowanej na jutro manifestacji robotników i radził im, aby zaniechali tej manifestacji.

Aranżerowie ci oświadczyli, że zakaz urządzenia tej manifestacji wywołałby tylko nowe bastówki.

Stolarze i mechanicy uchwalili przyłączyć się do bastówki.

Bruksela 12 maja. Walne zgromadzenie brukselskiego stowarzyszenia liberalnego postanowiło wysłać do króla trzech delegatów, którzy go mają upraszać, aby wpłynął na rząd o przyspieszenie rewizji prawa wyborczego.

Praga 12 maja. Do rady powiatowej w Karolinenthal wybrano 7 staroczechów i 3 młodoczechów. Siedmiu kandydatów młodoczeskich z grupy gmin wiejskich pozostało w mniejszości.

Rzym 12 maja. *Don Chisciotto* zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby w gabinecie włoskim, z powodu nieporozumień, miały zajść pewne zmiany.

Paryż 12 maja. Biuro Hawasa donosi z Aten, iż dwa mocarstwa, jednem z nich była Anglja, zrobiły przyjacielskie przedstawienia rządowi greckiemu w sprawie żydowskich zaburzeń na wyspie Korfu i zażądały, aby rząd grecki poczynił odpowiednie kroki w celu ochrony poddanych tych państw.

Lizbona 12 maja. Dekretem urzędowym przyzwolono sześćdziesięciodniowe moratorjum.

Paryż 12 maja. W miejsce Rotelliego mianowany został monsgr. Ferrata nuncjuszem papieskim w Paryżu.

La Lovière 12 maja. Bastówka wzmaga się.

Ostenda 12 maja. Delegaci belgijskich robotników portowych przybyli tutaj i wezwali tutejszych robotników portowych, aby zawiesili pracę i nie wyładowywali węgla, przywiezionego z Anglji.

Paryż 12 maja. Sprawdzono już, że samobójca, którego zwłoki znaleziono w dniu 5 maja w Courbevoire, był poseł węgierski Bela Grünwald.

Rzym 12 maja. Arcyksiężna Stefanja odjechała do Wiednia.

Londyn 12 maja. Izba wyższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil o połowie ryb na brzegach Nowej Fundlandji.

Gandawa 12 maja. W porcie tutejszym przyszło wczoraj kilka razy do starcia. Bastujący robotnicy chcieli przeszkodzić wyładowaniu okrętów i wrzucili do wody dwóch robotników, zajętych tem wyładowaniem.

Wieczorem odbył się tu mityng robotniczy.

Wiedeń 12 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów motywował hr. Coronini swój wniosek o zmianę ordynacji wyborczej do Rady państwa i o zmianę regulaminu obrad, szczególnie w tym względzie, aby ustanowiono trybunał, mający orzekać o ważności zakwestjonowanych wyborów poselskich.

Wniosek hr. Coroniniego przekazano specjalnej komisji z 18 członków.

Wiedeń 12 maja. *Nordd. Allg. Zeitung* zamieściła była przed kilku dniami zaprzeczenie doniesienia że trójprzymierze już odnowione zostało. Nawiązując do tego zaprzeczenia, pisze *Pol. Corr*, że wiedeńskie sfery kompetentne nie mają najmniejszej wątpliwości, że trójprzymierze w swoim czasie na pewno odnowionem zostanie, wszelako doniesienie, jakoby to odnowienie już nastąpiło, jest rzeczywiście nieprawdziwe.

Bukareszt 12 maja. Parlament otwarty został wczoraj w południe orędziem królewskiem. W orędziu tem powiedziano, że nowe wybory zapewniły większość rządowi i dały mu przez to możność bronić interesów państwa silnie i pożytecznie. W programie prac nadzwyczajnej sesji parlamentu zapowiada orędzie oprócz budżetu także nową taryfę cłową, której kraj niecierpliwie oczekuje, a która ma uregulować stosunki handlowe. Roboty około fortyfikacji kraju jak zawsze, tak i teraz powierzone zostaną patrjotyzmowi obu izb, aby bez żadnej przerwy mogły być dokonane. Oprócz tego przedłoży rząd jeszcze kilka innych projektów ustaw, zostających w ścisłym związku z budżetem.

Bukareszt 12 maja. Posłowie powitali króla entuzjastycznie, gdy wszedł do izby i gdy z niej odchodził. Zaraz po odczytaniu mowy tronowej ukonstytuowała izba prowizorycznie swe biuro pod przewodnictwem najstarszego wiekiem posła Demetrjusza Ghiki. Sprawozdanie wyborów ukończonem zostanie sprawdzenie jutro.

Joan Bratiano, były prezes ministrów, zachorował ciężko. Liberalne dzienniki donoszą, że stan jego jest rozpaczliwy. Wczoraj w południe polepszyło mu się cokolwiek.

Tryjest 12 maja. Członkowie austro-węgierskiej konferencji cłowej ukończyli już czynności, które tutaj mieli przedsięwziąć i odjechali do Fiume.

Belgrad 12 maja. Obiega tu pogłoska że byłego kapitana Uzunowa, brata rozstrzelanego majora Uzunowa, uwięziono wraz z kilku towarzyszami w Krajowie jako podejrzanych o zamordowanie ministra Belczewa.

Ateny 12 maja. Nadeszły tu uspakajające doniesienia konsulów na wyspie Korfu. Z tego powodu poczyniło kilku reprezentantów wielkich mocarstw przyjacielskie przedstawienia rządowi greckiemu.

Fourmies 12 maja. Agitatora Culne'a uwięziono bez oporu. Robotnicy warsztatów tkackich wrócili do pracy.

Chrudim 12 maja. W miejsce radzcy budownictwa Hlavki, powołanego do izby panów, wybrano konserwatystę Radimsky'ego posłem do Rady państwa.

Bruksela 12 maja. Boulanger otrzymał wezwanie, aby stawił się do biura tutejszej policji.

Gandawa 12 maja. Bastuje tu 400 robotników portowych.

Wiedeń 12 maja. Hrabia Taaffe otworzy w sobotę południowo-afrykańską wystawę dra Holuba imieniem protektora tej wystawy arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który bierze udział w wycieczce sztabu jeneralnego.

Na wystawę tę zapowiedziało już swój przyjazd wielu wybitnych przyrodników z Anglji i Niemiec.

Cesarz przyrzekł, że zwiedzi tę wystawę.

Rzym 12 maja. Konsul włoski w Nowym Orleanie otrzymał wezwanie, aby przybył do Rzymu i zdał szczegółowe sprawozdanie o wszystkich zajściach, jakie zdarzyły się tam od października przeszłego roku. Na czas jego nieobecności obejmie wicekonsul Poma, z Nowego Yorku, urzędowanie w Nowym Orleanie.

Charleroi 12 maja. Wczoraj rozpoczęli bastówkę robotnicy w hutach. W całym okręgu Charleroi bastuje ogółem 34.000 robotników.

Londyn 12 maja. Oprócz Gladstona zachorowali na influenzę Hicksbeach, Jerzy Hamilton i John Morley.

Belgrad 12 maja. Jest rzeczą pewną, że rząd serbski, pomimo, że Natalja na pismo Pasicza dała stanowczo odmowną odpowiedź, na razie nie przedsięweźmie żadnych gwałtownych kroków, lecz starać się będzie jeszcze załatwić tę sprawę w ugodowej drodze.

Rzym 12 maja. Ponieważ już dwa razy przy głosowaniu imiennem nad wnioskiem Cavalottiego w sprawie przeniesienia kilku sędziów z Wenecji dla względów politycznych, brakło kompletu, przeto przedsięwzięła izba wczoraj po raz trzeci imienne głosowanie nad tym wnioskiem. I tym razem brakło kompletu, a więc nie można było powziąć uchwały.

Prezydent z ubolewaniem skonstatował tę okoliczność, że nawet ci posłowie, którzy podpisali wniosek, domagający się imiennego głosowania, nie biorą w niem udziału i rzekł, że będzie dobrze, jeżeli kraj o tem się dowie.

Newport 12 maja (w księstwie Wallii). Na pokładzie okrętu „Tancarville", wiozącego naftę, nastąpiła eksplozja, przyczem pięciu ludzi zginęło, a trzynastu odniosło rany.

Paryż 12 kwietnia. Rokowania o ustanowienie sądu polubownego dla załatwienia sporów w Chili i zażegnania powstania tamtejszego przewlekają się i prawdopodobnie nie doprowadzą do żadnego rezultatu.

Książę czarnogórski przybył tutaj.

Calais 12 maja. Deputowanego angielskiego Caninghama-Grahama, który brał udział w agitacji robotniczej w dniu 1-go maja w Paryżu, uwięziono tutaj.

Przyjechali do Lwowa
dnia 12 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Chamiec, członek Wydziału krajowego, z Wiednia. Bronisław Korytyński z Hadyńkowiec. B. Grek z Bursztyna. P. Pauli z Cieszanowa. Ignacy Küssler z Stanisławowa. Wiktor Korzenny z Brzozdowic. A. Bednarz z Oleska. W. A. Bok z Iwonicza. W. Kamiński ze Złotnik.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Smalawski z Kopeczyniec. S. Smalawski z Balic. Ks. E. Czyrniański z Tomaszowa. Ks. E. Wierzbicki z Dobrowód. T. Barański z Łukawicy. E. Kronenfeld z Soliny.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 12 maja godz. 1. min. 40

Akcje kred	298 75	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	89 60	Wiedeńskie losy kom.	150 75
Kredyty węg.	342 —	Akcje tyton.	159 50
Anglobanki	157 50	Gal. obl. indem.	105 —
Uniony	236 75	Elbethale	221 —
Ludwiki	218 50	Länderbanki	213 50
Nordbany	184 —	Renta zł. węg.	104 25
Lombardy	115 —	Bankvereiny	112 75
Losy tureckie	34 80	Renta węg. pap.	101 30
Staatsbahny	263·50	Ruble	138 50
Czerniowieckie	241 50		

Usposobienie mdłe.

Lwów, Z Izby handlowej 12 maja 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	221 —
„ lwow. czer. jass. 200 zł. w. a.	243 —	246 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	308 —	311 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. $4\frac{1}{2}\%$ wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 70	96 40
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ „ 52 l.	99 95	100 65
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „	58 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	105 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 48	5.60
Napoleondor	9.28	9 42
Półimperjał rosyjski	9.45	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.40—	1.50—
„ „ papierowy	1.37—	1.39—
100 marek niemieckich	57.40	58 —

Prezes Rady Nadzorczej
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa, mających w myśl §. 84 statutu prawo głosowania, że

trzydzieste zwyczajne

Zgromadzenie Ogólne

odbędzie się w piątek, dnia 29 maja 1891 roku

o godzinie 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przy ulicy Basztowej pod liczbą 8.

w Krakowie.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy Ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokołu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 22 maja 1890 roku.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej, dokonanych w ubiegłym roku trzydziestym istnienia Towarzystwa, oraz **wnioski** tejże Rady, co do uregulowania pensji Igo i IIgo Dyrektora.
3) Wybory:
a) Zastępcy Prezesa Rady Nadzorczej.
b) jednego Członka Rady Nadzorczej w myśl § 85 na następne lat sześć — oraz
c) ewentualnie w wypadku przewidzianym § 93 ust. 6 statutu, Igo Dyrektora i zastępców I i II Dyrektora.

Dział ubezpieczeń od ognia.

4) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w upłynionym roku trzydziestym.
5) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję na ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustępu 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym; oraz **wnioski** Rady Nadzorczej:
a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ogniowym,
b) co do wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady Nadzorczej na rok 1891.
6) Zmiana statutu w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

7) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w dwudziestym siódmym roku tj. 1890.
8) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o pokryciu niedoboru w dziale gradowym, w myśl § 40 ust. 2 statutu gradowego, oraz **wniosek** Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale gradowym.
9) Zmiana statutu w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie.

10) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w tym dziale w roku dwudziestym pierwszym tj. w r. 1890 dokonanych.
11) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale życiowym, w myśl artykułu 6 statutu życiowego, — oraz **wniosek** Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale życiowym.

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się

Szesnaste Zgromadzenie Ogólne
Członków Tow. wzajemnego Kredytu w Krakowie

(stosownie do § 8 statutu Towarzystwa.)

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w r. 1890.
2) Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za rok 1890 rachunków i **wnioski** Rady Nadzorczej:
a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków za czas od 1go stycznia 1890 po dzień 31 grudnia 1890 roku.
b) rozdział zysku w myśl §. 8. lit. **b. c. f.** statutu

1924 1—1

Kraków dnia 20 kwietnia 1891 roku.

Zygmunt Dembowski.

(Przedruk nie będzie płacony).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak